Nr. 95. Lwów. — Czwartek dnia 25 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marka ewang. Jutro: Kleta i Marcelina. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 59, Zachód „ 6 „ 56 | Długość dnia g. 13 m. 57, Przybyło dnia 6 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 kwietnia.

W Poznańskiem odbyła się gorąca walka wyborcza do parlamentu w okręgu Września—Pleszewo—Jarocin. Polskim kandydatem był p. Dziembowski, patrjota Polak, a tylko kuzyn deputowanego i landrata tego samego nazwiska, ale z uczuć już Niemca, a raczej Prusaka. Niemcy postawili i gwałtownie popierali kandydaturę p. Tschuschke'go. Rezultat wyborów jest taki: oddano głosów 11.778, pan Dziembowski otrzymał 9.549, a Niemiec 2.224. Ten rezultat można z całą słusznością nazwać rezultatem rządowego systemu, który do wysokiego stopnia napiął polskie narodowe uczucia.

Za kilka dni rozpocznie się we Francji szereg uroczystości na cześć i pamiątkę wielkiej rewolucji, która przed stu laty wyrzuciła z siodła to piękne królestwo, skąpała je we krwi, rzuciła na bezdroża, na pastwę ciągłych wewnętrznych burz i przewrotów, stanowiących odtąd główny motyw dziejów francuskiego narodu. Zerwanie rodzimej tradycji okrutnie się zemściło. Pomimo olbrzymich sukcesów napoleońskiego oręża, kolosalnego wzrostu bogactw narodowych, kolonjalnych zdobyczy w Afryce, Azji i Ameryce, przodowania innym narodom w sztukach i nauce: Francja zwolna wciąż upadała coraz niżej, aż doszła do dzisiejszej mizerji duchowej, ekonomicznej i państwowej. Znalazłszy się bez nici przewodniej, wysnutej rękami długiego szeregu poprzednich pokoleń, które Francję stworzyły; ujrzawszy się na obcej drodze, oświetlonej błędnymi ogniami szumnych haseł, a nie blaskiem narodowej myśli, społeczeństwo francuskie odtąd ciągle się burzy, wywołuje rewolucje, obala jeden porządek i wnet drugi stawia, a w każdym mu nieswojo, każdy przynosi rozczarowanie. Patrząc na to pasowanie się Francji, powiedział o niej lat czterdzieści temu polski poeta: „Zrywa się wciąż z posad, wśród narodów stanie, — miota nią odwaga, rozpacz, zagniewanie.“

Dziś już ani odwaga, ani rozpacz, lecz warjackie zadowolnienie z własnego szaleństwa. Na ruinach etyki chrześcijańskiej postawiono kult rewolucji, ją święci naród jako największe dzieło swego żywota, — ją, która zgubiła Francję.

A święcić chce nietylko na własnej ziemi, ale wszędzie. Minister spraw zagranicznych Spuller przedstawił radzie gabinetowej treść okólnika do wszystkich reprezentantów dyplomatycznych republiki za granicą. Tych reprezentantów wzywa okólnik do zgromadzenia członków kolonij francuskich na uroczysty obchód rocznicy zwołania jeneralnych stanów dnia 5 maja 1789 roku. W samej Francji ten dzień będzie obchodzony w Wersalu mowami w sali posiedzeń owych jeneralnych stanów, odsłonięciem pamiątkowych tablic, przeglądem wojsk, muzyką, sztucznemi ogniami, fetą dla ludu i t d.

Może nie będzie zbyteczne odświeżyć w pamięci czytelników dzieje tych jeneralnych stanów (*Etats-généraux*).

Początek ich sięga XIV stulecia. Edyktami królewskiemi zwoływano w nieregularnych odstępach czasu przedstawicieli szlachty, duchowieństwa i miejskich rad dla dowiedzenia się od nich o potrzebach kraju. Trwało tak do r. 1614, aż znowu w 175 lat potem, nieszczęśliwy Ludwik XVI powołał te stany dla naprawy ekonomicznego położenia, zrujnowanego zbytkami trzech poprzednich królów. Była to jednak chwila burzliwa. Wojna Ameryki z Anglją o niepodległość zdenerwowała francuskie społeczeństwo, hasła republikańskie, przedarłszy się przez ocean, wywołały powstanie w Bretanji, Prowansji, Dofinacie, Flandrji i Langedoku. Nieudolni ministrowie zmieniali się prawie co roku, zostawiając coraz większy deficyt, który wzrósł do kolosalnej na owe czasy sumy 140 miljonów liwrów, cały zaś dług państwowy wynosił 1746 liwrów. Szlachetny i pełny najlepszych chęci, ale słaby Ludwik XVI, choć chciał zwołać parlament na wzór angielskiego, lecz nie mógł przełamać opozycji ministrów. Finansowe reformy Turgota nie powiodły się, runęły, grzebiąc pod sobą tego ministra. Następca jego, arcybiskup de Brienne doradzał królowi utworzenie rady nadwornej (Cour plénière) i z nią począł wprowadzać różne taksy i podatki, przeciw którym powstała cała Francja. Ratując tedy siebie, de Brienne uzyskał od króla edykt, zwołujący stany jeneralne. Pojawił się ten dokument 6 sierpnia 1788 i naznaczył termin otwarcia stanów na 1-go maja następnego roku, lecz jeszcze przedtem de Brienne upadł, a następca jego Necker otworzył w Wersalu stany jeneralne dnia 5 maja 1789 r. W nich zamiast spokojnych narad nad finansową i ekonomiczną sytuację, odrazu zabrzmiały rewolucyjne mowy. Nie było to zgromadzenie doradzców korony, była to aula, w której z trybuny, jak z katedry wykładano teorję przewrotu. Naród przysłuchiwał się tym naukom, wszędzie na prowincji potworzyły się tajne związki — w powietrzu już czuć było rewolucję. Władza wysuwała się z rąk królewskich... Nareszcie 14 czerwca członek stanów jeneralnych Sieyès postawił wniosek zwołania Zgromadzenia Narodowego, w którem decydujący głos miałby „stan trzeci.“ Duchowieństwu i szlachcie zostawiono do woli przyłączyć się do tego stanu, albo się usunąć, albowiem „obie te warstwy już skończyły swą rolę.“

Pod naciskiem już się burzącej ulicy stany przyjęły ten wniosek i od tej chwili zaczęła się prawdziwa rewolucja.

Słusznie tedy zwołanie stanów jeneralnych — dzień 5 maja 1789 roku — uważa się za początek rewolucji. Zrobił ją stan trzeci, który dotąd w całych dziejach Francji odgrywał rolę bierną, a zatem nie mógł się politycznie wykształcić. Nic zatem dziwnego, że odrazu wyrzucił Francją z jej przyrodzonych torów i na gilotynę przedewszystkiem poprowadził tych, którzy dali mu polityczne prawa — króla i szlachtę. Ale to dziwna, że w sto lat po tych fatalnych wypadkach, już tak prawdziwie oświetlonych naukowemi badaniami, dzisiejsza Francja może święcić rewolucją, jako największe i najchlubniejsze dzieło narodowego ducha. To jest prawdziwie pycha szaleństwa, — objaw stanowego egoizmu.

Z szwajcarskich dzienników bierzemy doniesienie o rezultacie śledztwa nad rosyjskimi nihilistami. Okazuje się, że założone przez nich stowarzyszenie „Slawia“ w Zurichu było główną agencją spisku, który miał filje w Londynie i Paryżu, a rozporządzał ogromnymi pieniężnymi środkami. Agencja i filje były zorganizowane jakby jakie dykasterja rządowe; miały swych naczelników, referentów, komisarzy, rachmistrzów, prowadziły regularną korespondencją, miały registraturę i buchalterję. Cały ten gabinet nihilistyczny dzielił się na dwa ministerja; jedno układało zamachy i konstruowało bomby, drugie agitowało wśród ludu.

Agitacja prowadzona była ulotnemi pismami, drukowanemi gdzie się dało w Europie, najczęściej w Szwajcarji, gdzie nihiliści mieli własną drukarnię. Stosy broszur szły do Egiptu, a stamtąd jako bawełna były przywożone do Odesy na rosyjskich statkach subwencjonowanych przez rząd. Z Odesy rozchodziły się po caracie. — Był osobny departament, zajmujący się zrewolucjonizowaniem Kaukazu. Tu naczelnikami byli Ormianie, posiadający djalekta kaukazkie. Broszury dla tego kraju szły na wielbłądach przez Mniejszą Azję do Erzerumu, a stamtąd do Karsu i innych pogranicznych miast. Spławna rzeka Kura, biorąca początek z azjatyckiej Turcji, a przecinająca cały południowy Kaukaz, niosła na swych falach, pod tratwami, blaszane pudła z drukami nihilistycznymi, które w ten sposób dostawały się do wszystkich miast od Kutaisu i Tyflisu aż do Baku nad Kaspijskiem morzem. — Rząd szwajcarski trzyma w kozie parę dziesiątków nihilistów, których podobno wyrzuci za granicę, jak już po krótkiem śledztwie wyrzucił kilkanaście nihilistek.

Bulanżerskie dzienniki zapewniają, że belgijski rząd prosił jenerała o wyjazd z kraju tylko na parę tygodni. Czyniąc zadość tej uprzejmej prośbie, jenerał postanowił zrobić wycieczkę do Anglji, ale niebawem wróci. — Republikańskie dzienniki uroczyście oświadczają, że gabinet Tirarda-Constansa żadnych nie uczynił starań o usunięcie jenerała z Belgji. Być to może, kiedy już tak zapewniają, ale swoją drogą pewnie rad, że Boulangera wyrzucono z sąsiedztwa z Francją.

Korespondencje.

Wiedeń 22 kwietnia.

(?) Hr. Taaffe wrócił z Pragi, a organa opozycyjne uderzają w dzwon alarmu i rozpaczy. Na samo przypuszczenie, że może przyjść do kompromisu, do ugody czesko-niemieckiej tracą rozum nieprzejednani. Jakto, miałoby się powieść bodaj w pewnej mierze pojednanie, a menerowie opozycji nie zostaliby przytem ministrami, lecz przeciwnie gabinet hr. Taaffego święciłby nowe tryumfy i umocnił znowu na długie czasy swoje stanowisko? Główny organ opozycji, która radaby uchodzić za Staatspartei, wywiesza naraz z rozpaczy sztandar skrajny, germański, zupełnie na kształt Türków i Schönererów i popełnia tę niekonsekwencję, że broniąc rzekomo jedności państwa oświadcza równocześnie, że naczelnym jej interesem jest obrona narodowości niemieckiej, solidarności Niemców z wszystkich prowincyj w tym celu oczywista, żeby odzyskali ster i monopol władzy, a to znowu dla tego, że tylko oni, Niemcy mogą utrzymać w spojeniu wszystkie austrjackie ludy.

Ta irytacja opozycji daje do myślenia, że akcja kompromisowa musi mieć istotnie wszelkie widoki powodzenia, skoro nieprzejednani tak się boją. Istotnie, nawet w okrzyku tej trwogi znajdujemy pewne wskazówki znaczące, mianowicie, że dziesięć lat jałowej, beznadziejnej walki, która zużywa ludzi, a nie otwiera żadnych widoków, może przewódzców opozycji bodaj niektórych przekonało, że należy wstąpić na inne drogi. Z drugiej strony rozważni przewódzcy Czechów zarówno w interesie wewnętrznego pokoju w państwie całem, jak i w interesie ludu i kraju czeskiego także zapewne skłonniejsi są do kompromisów, do pewnych ustępstw, zwłaszcza, że muszą się liczyć ze zgubnym, rozkładowym, nadużywającym firmy patrjotyzmu działaniem szowinistów młodoczeskich. I jeżeli zważymy, że głos trzeźwy a pojednawczy księcia Clary zwrócony przed kilku miesiącami do Niemców czeskich, a teraz osobistą interwencję prezesa rządu w Pradze — to przyjdziemy do przekonania, że są to już nietylko symptomata, ale pewne fakta, które zasługują na uwagę i pozwalają spodziewać się, że przedewszystkiem rząd skorzysta z ogólnej pokojowej sytuacji w celu posunięcia naprzód sprawy pokoju wewnętrznego.

Jest to tem naglejsze, że liczne projekta ustaw, jakoteż reformy we wszystkich kierunkach wymagać będą współdziałanie rzeczowego wszystkich czynników, a sprawa szkolna grozi wielkim rozstrojem, który dobrze byłoby zażegnać, lub złagodzić.

Z tem wszystkiem należy tę całą sprawę brać na zimno. Hr. Taaffe jej nie lekceważy, ale wie o tem, że losy państwa jednakowoż od stosunków między stronnictwami w Czechach nie zależą, że noża na gardle państwo mieć nigdy nie może, że jeżeli stronnictwa jeszczeby i teraz do rozumu nie przyszły, to państwo i rząd mogą jeszcze czekać. Więc interwencja hr. Taaffego lubo jest szczerą i poważną, to jednak rząd nie angażuje się zbytecznie i nie wiąże się, ani nie da się popychać tam, dokądby iść nie chciał.

Przedłożenia dla delegacyj wspólnych są już przygotowane; wspólne konferencje ministrów niebawem je przyjmą. Podobno budżet wykaże znowu pewne zwyżki pod względem niektórych pozycyj wojskowych, gdyż jak zwykle jedno złe, czy dobre, pociąga za sobą drugie. Zwyżki te atoli nie mają wcale naruszać równowagi budżetowej. Pod względem programu parlamentarnego, to zdaje się, że po sesji majowej nie będzie Rada Państwa zwołaną pierwej, aż w grudniu, gdyż mimo to budżet nie dozna większego opóźnienia niż to bywa, jeżeli sesja zaczyna się w październiku.

Skoro wcześniejsze zwoływanie sesji chybia celu pod względem pośpiechu pracy, to rząd zamierza osiągnąć ten skutek po prostu przez to, że sesje będą później zwoływane i wcześniej zamykane — więc Rada państwa będzie musiała z pracą pośpieszyć z konieczności. Zobaczymy czy i ten sposób doprowadzi do celu.

Święta są widownią strejku, dla ludności Wiednia bardzo dotkliwego. Woźnice tramwajowi za pracę 15 godzin bez przerwy, otrzymują tylko 1 zł. 40 ct. a dzień wypoczynku bywa im wytrącany. W tych warunkach i w obec wysokich w Wiedniu cen życia i mieszkania wyżyć z rodzinami bezwarunkowo nie mogą. Od kilku miesięcy rokowali nadarmo o polepszenie losu — wczoraj urządzili strejk. Ludność musiała na wycieczki udawać się piechotą, lub omnibusami. Dla dyrekcji znaczy ten jeden dzień ubytek przychodu do 30.000. Cała ludność, a zwłaszcza wszelacy robotnicy, trzymają solidarnie ze strejkującymi; gromadzono się też koło remiz, nie pozwalano odjeżdżać wozom, wybijano okna, sypano papryką w oczy tym improwizowanym woźnicom, którzy ofiarowali dyrekcji tramwajów swoje usługi, przyszło wreszcie do krwawych bitek z policją, a rozruchy trwały do północy. Woźnice strejkujący do niczego się nie mięszali. Opinja publiczna oskarża głównie bankiera, członka tramwajowej Rady nadzorczej Reizesa i sądzi, że bardzo nie w porę dopuszczono do strejku, bo antisemici wyzyskują go dla siebie. Sprawa ta jest dosyć niebezpieczną, chociaż idzie tylko o 400 rodzin. Rząd ma prawo interwencji, gdyż idzie o koncesjonowaną komunikację użytku publicznego. Zresztą sprawa strejkujących jest słuszna, idzie tylko o sposób załatwienia.

WIESZANIE
jako sposób leczniczy.

Żyjemy w czasie powszechnych rozdrażnień nerwowych. Ustawiczna walka o byt, wytężone dążenie ku poprawie swego losu i stanowiska społecznego, wpływa na najsilniejsze organizmy zabójczo. Zwłaszcza zaś w miastach, tych ogniskach przemysłowego, naukowego i artystycznego ruchu, groźnie występują smutne objawy wpływu dzisiejszego trybu życia na organizm ludzki. Prawda, że przeważna część wielkich zdobyczy naszego wieku na polu techniki, sztuki, nauki, jest właśnie zasługą ludzi mniej lub bardziej rozdrażnionych nerwowo, niemniej jednak to rozdrażnienie jest stanem przejściowym od zdrowia ku ciężkim, często nieuleczanym chorobom. Do niedawna medycyna nie znała tej obfitości chorób nerwowych i idących czasem za niemi chorób serca, jakiemi zajmuje się codziennie medycyna współczesna. Statystyka dużych miast europejskich wykazuje, że przy ogólnej równej liczbie śmiertelności, powiększyła się śmiertelność z chorób sercowych z 1·5 prct. na 5.1 prct., zaś śmiertelność w skutek chorób szpiku pacierzowego i mózgu z 1.3 prct. na 2.8 prct. W Austrji, w skutek znanych ekonomicznych wstrząśnień, wzrost tych chorób był jeszcze większy, bo gdy w r. 1864 zmarło na choroby nerwowe 4703 osób, w dwadzieścia lat potem, co roku się zwiększając, liczba takich wypadków doszła do 11.448 i od tej cyfry stale się ku górze posuwa. Doktorowie Kraft-Ebing, Franciszek Steiner i J. Körösi konstatują, że najwięcej ofiar rozdrażnienia nerwowego dostarczają śmierci te sfery, w których człowiek stara się jak najszybciej i jak najkorzystniej wyzyskać każdą chwilę, więc sfery kupieckie, przemysłowe, dziennikarskie, lekarskie, adwokackie i t. d.

Nauka usilnie zajęła się badaniem tych chorób i wyszukaniem na nie ratunku; rezultaty studjów były ogromne, nie dorównywały jednak postępowi tej nowej epidemji: w obec wielu objawów rozstroju nerwowego lekarze i teraz jeszcze stoją bezbronni, ale niedawno przybyła im w pomoc nowa, a jak się zdaje bardzo skuteczna metoda. Jest nią wieszanie chorego.

O tym nowym sposobie jużeśmy raz pobieżnie wspomnieli. Dziś możemy o niej powiedzieć więcej i dokładniej, bo naukowego materjału dostarczyło nam sprawozdanie, złożone lwowskiemu towarzystwu lekarskiemu przez naszego znanego neurologa dra Jana Prusa, który w wywodach swych oparł się na badaniach Charcota, innych lekarzy i własnych — tych ostatnich dość bogatych, co chlubnie świadczy o naszym specjaliście a smutno o nas i naszym Lwowku

Najpierw słówko o historji wynalazku.

Dawno już lekarze europejscy, praktykujący w Turcji, zauważyli i notowali w swych pismach, że baszowie, wyniszczeni w skutek nadto ochoczego gaszenia upałów natury, kazali się wieszać na parę minut i to im przywracało siły, lecz na fakt ten świat lekarski długo nie zwracał uwagi.

W r. 1883, zdarzył się rosyjskiemu lekarzowi w Odessie p. Moczutkowskiemu następujący wypadek: Miał on chorego na tabes (schnięcie szpiku czyli mlecza pacierzowego) i na skrzywienie kości pacierzowej. Nie lecząc tabesu, postanowił przedewszystkiem wyprostować tę kość i w tym celu włożyć na chorego gorset gipsowy. Powiesił tedy pacjenta na odpowiednim przyrządzie i przytem dotrzegł, że wieszanie na tabes działa skutecznie. Było to dla niego zgoła przypadkowe odkrycie.

Począł więc rzecz badać i wkrótce o tem wydał broszurę, w której przytoczył 13 wypadków pomyślnej kuracji schnięcia szpiku, ale że ta broszura była po rosyjsku, więc dla nauki przepadła. Dopiero w roku przeszłym profesor paryskiego uniwersytetu dr. Raymond, podróżując po Rosji, zajrzał do Odessy, poznał się z Moczutkowskim, przypatrzył się jego metodzie i wróciwszy do Paryża opowiedział o niej Charcotowi, który natychmiast wysłał do p. Moczutkowskiego elewa swej kliniki dr. Onanowa, a otrzymawszy od niego wkrótce potem relację, zastosował nową metodę w swej klinice.

W rękach genialnego Charcota ta metoda wnet zdobyła naukowe podstawy, stała się rzetelnym sposobem leczenia nietylko schnięcia mlecza pacierzowego, ale i innych chorób nerwowych, a uczniowie francuskiego mistrza wprędce ten nowy sposób rozszerzyli po świecie. We Lwowie wprowadził go od paru miesięcy i zastosowuje szczęśliwie dr. J. Prus.

Teraz prosimy posłuchać jak się odbywa samo wieszanie.

Wyobraźmy sobie wysoki trójnóg, sięgający prawie aż pod sufit pokoju. Pod szczytem trójnoga jest hak z blokiem, po którym sznur się posuwa. Dla lekkiego podnoszenia chorego można zamiast jednego bloku wziąć kilka połączonych w system zwykłym sposobem.

Jeden koniec sznura wisi wolno; drugi kończy się półokrągłym żelaznym drążkiem, do którego są przymocowane trzy rzemienie. Środkowy urządzony jest tak, że z przodu ujmuje podbródek jakby we futerał, a z tyłu opasuje tył głowy, gdzie ona z szyją się łączy. Dwa skrajne rzemienie, mające kształt pierścieni, wkładają się choremu na ręce, pod pachy.

Po uregulowaniu wszystkich rzemieni tak, że są jednakowo napięte i żaden, zwłaszcza środkowy nie zsunie się, lekarz pociąga za drugi koniec sznura i oto chory czuje, że mu się ziemia z pod nóg wymyka; jeszcze chwila — i już wisi.

Nie czuje żadnej przykrości, oddycha swobodnie, mówić nawet może i wykonywać rozmaite ruchy na komendę lekarza.

A lekarz komenderuje: machanie rękami w górę i w dół! — przy czem oczywiście są chwile, w których rzemienie pod pachami nie podtrzymują ciężaru ciała i tedy cały człowiek wisi tylko na głowie. Dalej lekarz komenderuje: machanie rękami naprzód i w tył! — podnoszenie nóg, jakby się szło po wysokich stopniach! wyprężanie nóg naprzód tak, żeby całe ciało tworzyło taki znak: ⌊ — i t. d.

Jeżeli sam chory nie może wykonywać tych ruchów, bo już przez chorobę utracił władzę w nogach lub rękach, to lekarz mu pomaga.

Pierwsze zawieszenie trwa pół minuty; następne, powtarzane raz na dzień, wydłużają się

---

60)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Jakie ma być niebezpieczeństwo, kiedy Bardjower sam tam jest?... Co on nima takie ręke zreperować?... No, ja wiem, co to jest delikatne ręke, ręke takie osoba, jak wielmożna dziedziczka. Ale tu był taki chłop, co jemu w młockarnie całe nogi oberwało — i Bajdower jemu tak zrobił, co on sobie tylko drewnianą nogę dwoma rzemykami przypasuje i chodzi w pole jak nic. Oj, oj, byle tylko te Murasiewicz interes nie popsuł, to wielmożna dziedziczka będzie sobie na te, z psieprosieniem, ręke tańcować za dwa miesiące jak nic. Tylko te karete, to ono już nigdy tańcować nie będzie... Takie pojazd!... takie parade!... taka fejn sztuka! I to wszystko przez jednego głupiego chama co się upił, jak, bez obrażenia jaśnie wielmożnego pana, tfy... tfy... tfy... szwinia. — To łajdak jest, to rozbójnik jest; ja miszlę, że jego wielmożny dziedzic odda na kryminał. Mostek się trzęsił — ale z lewej strony to zdrowe belki buły... żebym ja tak zdrów buł. Poco te cham jechał na prawo, kiedy tam buła dziura... jego pewnie sam kremenalny sąd sądzić będzie... takie zbój!

Jankiel Maruder nie prędko byłby się wyczerpał w złorzeczeniach nad stangretem państwa Strzelskich, a gdyby jeszcze straty wielmożnego dziedzica na tym wypadku chciał obliczać, żona powinowatego Bardjowera pewnoby się przez dni parę przepościła, wyczekując daremnie na masło, serek i cztery jajka.

Ale prezes, stanowczo uspokojony, przynajmniej co do natychmiastowego niebezpieczeństwa, podziękował Janklowi za objaśnienie i teraz już powolniejszym kłusem do Łążyna zawrócił.

Bolesny wypadek dla Strzelskich, oprócz sąsiedzkiego współczucia, donioślejsze dla prezesa przedstawiał konsekwencje. Oczywiście, gdy Strzelska rękę złamała, toż nie mogła brać udziału pojutrze w przedstawieniu teatralnem w Łążynie. Gdyby Jankiel nawet przesadził, to jednak gdy aż dwóch doktorów do niej ściągano, musiało być jakieś zwichnięcie, lub co najmniej ciężkie obrażenie. O graniu komedji mowy być nie mogło. A tu tymczasem wszystko przygotowane, cała okolica zawiadomiona, a na urządzenie sceny i dekoracyj prezes dobre już paręset złotych na ręce Chrząskiego wypłacił. Czyżby nie było na to środka?

Myślał sobie nad tem wszystkiem Lipnicki, jadąc do domu, i naturalnie postanowił przedewszystkiem uprzedzić o tem co zaszło Chrząskiego, a potem naradzić się z nim nad wybrnięciem z tak nieprzewidzianej awantury.

Chrząski w najlepsze na drugi bok zasypiał, gdy go prezes forsownem trząsaniem, po długiej pracy, nareszcie do otworzenia oczu zmusił.

— Co się dzieje?... pożar?... zachorował kto nagle?!

— Oj, zachorował, kochany Adasiu, zachorował, — biadał Lipnicki. — Strzelskich w drodze stangret wywrócił — upił się widać łajdak tutaj z moimi w stajni — powóz pogruchotał w kawałki, a ona ma rękę złamaną.

— A cóż będzie z teatrem?

— Właśnie ciebie przyszedłem pytać o to, co my z tym nieszczęśliwym teatrem poczniemy? Chyba że ją kto zastąpi...

— Ale kto... gdzie... jak?... W dwadzieścia cztery godzin nauczyć się dwóch ról!... i w tem pięć arkuszy po francusku... Nie, kochany prezesie, na to by się skończona aktorka nie zdobyła, a cóż dopiero jakaś nowicjuszka. Teatrowi trzeba dać za wygraną.

— Bój się Boga, Adasiu, wymyśl co, wyszukaj jaki sposób! Wiesz przecie, ileśmy pracy, a nawet, nie wymawiając, wydatków w to włożyli — i wszystko miałoby pójść na marne?... Zaklinam cię, zastanów się, rozważ... jesteś tak sprytny— na pewno coś wymyślisz.

— Jakim sposobem mogę coś wymyślić? Gdybym nawet znalazł i to bezwzględnie dwie amatorki — bo jedna nie mogłaby przygotować się w ciągu dwóch dni — to jakże je nakłonię do przyjęcia ról, czemże wytłumaczę że nie prosiliśmy ich wcześniej, aż dopiero od biedy teraz od nich żądamy pomocy?... Kto się zgodzi grać w podobnych warunkach?... Nie, kochany prezesie, nie każ mi występować z propozycją, która musi być odrzucona z góry, a tylko mnie i państwa skompromitować może. Wreszcie, poświęciłbym się, pojechałbym prosić, ale kandydatek nigdzie nie widzę, bo wyczerpaliśmy już wszystko z panią Strzelską, co było do wzięcia w okolicy.

— A wiesz, że to doprawdy sprawa fatalna! Tyle trudów, tyle mozołów, tyle wydatków na nic! I podróż nasza wczorajsza do Kreniszów niepotrzebna... Cóż, jak się zastanowię, istotnie masz słuszność, wszystkie znajome grają. I tak składnie już szło, jak powiadasz... Żeby też nie znaleźć kobiety... żadnej pod ręką, z jaką taką urodą i warunkami...

Tu prezes przerwał nagle i zatrzymał w powietrzu rękę przygotowaną do desperackiego gestu w dół.

— Słuchaj! Adziu. A gdybym ja znalazł zastępczynię dla Strzelskiej?...

— Chyba nie w tej gubernji.

— Tu, w naszym domu, w Łążynie, mamy ją pod ręką.

— Prezesowę?

— Ale gdzież tam! Guwernantkę, Izę, pannę Gerlich. No, tej chyba nie zarzucisz żeby nie była młoda i przystojna... a choć talentu jej nie znam, nie wątpię że doskonale by odegrała rolę... z oczu jej tryska inteligencja. Przytem po francuzku mówi bardzo ładnie, a i rolę musi trochę umieć, bo ją przepisywała.

Chrząski skrzywił się trochę.

— Nie przeczę, że panna Gerlich posiada wszystkie warunki zewnętrzne na rolę Kamilli w „Posażnej jedynaczce“ i hrabiny w „Iskierce“, ale zachodzą tu dwie ważne trudności...

— Bój się Boga! nie mów mi o trudnościach, kiedy ja gotówbym tańcować z radości, że wynalazłem taką genjalną kombinację.

— Wymyślić coś łatwo można — ale wykonać, to rzecz główna. Powtarzam, że według mnie zachodzą tu dwie wielkie trudności.

— Jakież to, jeżeli wiedzieć wolno?

— Pierwsza zależy od panny Izy, druga od prezesowej.

— Obudwóch nie rozumiem.

— Czy panna Gerlich będzie chciała i czy będzie mogła nauczyć się dwóch ról?

— Młoda jest i przyzwyczajona do uczenia, a hrabinę w „Iskierce“ przepisywała, więc jej to pójdzie z podwójną łatwością.

— Tak, czy zechce i co na to powie prezesowa?

— Żona?... a no cóż, podziękuje jej pięknie, gdy się dowie jakie dla niej zrobiła poświęcenie. A czy panna Gerlich zechce — to już moja rzecz w tem. Wreszcie nie zwlekając czasu wiele, rozmówię się z nią zaraz.

— Jabym radził wprzód zasięgnąć zdania żony.

— Przecież teatr ma być dla niej niespodzianką...

— To też oficjalnie niespodzianką pozostanie, a prywatnie lepiej wprzód grunt wybadać, choćby okolicznościowo...

Lipnicki objektował wprawdzie że, jako głowa domu, on decyduje w sprawach zawiłych, a to co uważa za odpowiednie, to i żona za takie uznać musi — ale w rezultacie skapitulował i, w myśl rady Chrząskiego, poszedł do sypialni zasięgnąć zdania żony.

Powrócił stamtąd niezbyt prędko; widocznie prezesowa nie tak bezwzględnie z wolą męża się zgadzała, jak o tem Chrząskiego zapewniał, ale koniec końców przyniósł aprobatę władzy najwyższej. Prezesowa zgadzała się na udział guwernantki w teatrze amatorskim, rozumie się o tyle, o ile okazał się on nieodzownym. Prosiła jednak męża, ażeby jeszcze poszukali innych sposobów wybrnięcia z trudnej pozycji. Nad tą prośbą obadwaj panowie, bez długich namysłów, uradzili przejść do porządku dziennego — a zbrojny w upoważnienie żony prezes, postanowił natychmiast rozpocząć rokowania z Izą.

(C. d. n.)

pcwoli i dochodzą do 5-ciu, a nawet sześciu minut. Mogłyby trwać i dłużej, ale pasjent czuje się już znużonym, mrówki mu biegają po nogach i rękach, pot go zrasza i tył głowy zaczyna czuć niewygodę służby, spełnianej przez całe życie przez nogi.

Po każdem zaaplikowaniu szubienicy pacjent z całą świadomością czuje dwie rzeczy: naprzód, że nigdy nie utonie; a następnie, że wzdłuż kości pacierzowej rozchodzi się lekkie ciepło.

Otóż to ostatnie uczucie jest prostem i wymaganem następstwem kuracji szubienicznej. Sznur podniósł pacjenta w powietrze, a ciężar ciała ciągnie ku padołowi płaczu i zgrzytania zębów. W skutek tego stos pacierzowy i zawarty w nim mlecz rozciągają się, następuje podrażnienie wszystkich naczyń krwionośnych, krew obficiej dopływa do mlecza, daje mu więcej niż zwykle pożywienia i ciepłoty. Najadłszy się codzień do syta, mlecz powoli przychodzi do siebie i raźniej bierze się do pracy, a nią jest uzdrowienie nerwów, bo—jak wiadomo,—wzdłuż całego mlecza znajdują się t. zw. „ośrodki nerwowe", od których jak konary i gałęzie drzewa, rozchodzą się po ciele nerwy, kierujące naszymi ruchami.

Zostaje nam jeszcze wyliczyć choroby leczone pomyślnie zawieszaniem. Tabes stawiamy na pierwszem miejscu, jako chorobę straszną, objawiającą się zupełnem ubezwładnieniem nóg. Potem idzie bezsilność płciowa, dalej *neurasthenia*, czyli ogólne osłabienie nerwowe, *irritatio spinalis*, czyli podrażnienie rdzenia pacierzowego, *meningitis spinalis*, czyli zapalenie osłon rdzenia, *sclerosis disseminata*, to znaczy rozsiane stwardnienie mózgu i rdzenia, *paralysis agitans*, objawiający się drżeniem rąk i głowy, wreszcie t. zwana „choroba Friedricha" i próchnienie kości pacierzowej.

Oto i wszystko, co nie-Eskulap powinien wiedzieć o nowej metodzie. Pozostaje nam tylko życzyć chorym na którąkolwiek z wyżej wyliczonych chorób, aby im nowa metoda zdrowie wróciła.

Kronika.

Lwów, dnia 24 kwietnia.

Sprostowanie. Przez nieuwagę korektora opuszczono wczoraj wyraz „matka" w wiadomości poczerpniętej z *Gazety Lwowskiej*. Miała więc ta wiadomość opiewać, że „o stanie zdrowia **Matki** Najj. Pani nadchodzi z Monachjum doniesienie, że jest on krytycznym".

Prostujemy ten błąd, jakkolwiek niezawodnie każdy z czytelników sam snadno się domyślił, że z Monachjum mogą tylko donosić o zdrowiu nie Najj. Pani, ale jej Matki.

Najj. Pan powrócił wczoraj z Ischl do Wiednia, a Najj. Pani wraz z arcyksiężniczką Walerją, udały się do Wiesbadenu.

Mianowania. P. Minister rolnictwa zamianował koncepistę Namiestnictwa we Lwowie p. Jana Tomanowskiego, koncepistą ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Zwolińskiego stałym nauczycielem młodszym kierującym szkołą filjalną w Zakomarzu; Jana Gosowskiego stałym nauczycielem młodszym kierującym szkołą filjalną w Olszance; Julianę Grabiankę stałym nauczycielem młodszym, kierującym szkołą filjalną w Kondratowie.

J. E. p. Namiestnik hr. Badeni udaje się w pierwszych dniach maja do Wiednia, a to w celu podziękowania Najj. Panu za mianowanie go tajnym radzcą i złożenia przepisanej przysięgi.

Inspektorami szkół średnich zostali zamianowani: Dr. Zygmunt Samolewicz, dotychczasowy dyrektor gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie i dr. Seweryn Dniestrzański, dotychczasowy dyrektor gimnazjum w Tarnopolu i Lewicki prof. IV. gim. we Lwowie.

Przy awansie majowym w armji, mianowany zostanie majorem arcyks. Leopold Salvator, a arcyks. Franciszek Salwator, porucznik w 12 p. dragonów, awansowany na rotmistrza.

Feldmarszałkami-porucznikami zostaną jenerałowie: Jan Hannbeck, komendant 19 dywizji piechoty w Pilznie; baron Edward Handel-Mazetti, prezydent sądu wojskowego 14 korpusu w Insbruku; baron Albin Teuffenbach, gawerner syna arcyks. Ferdynanda IV; baron Henryk Pittel, komendant 3 dywizji piechoty w Lincu; Julian Rosatowski, szef inżynierji 1 korpusu w Krakowie; Wilhelm Grauzl, komendant 21 brygady kawalerji we Lwowie; Albert Sponner, komendant arsenału artylerji we Wiedniu. W marynarce awans będzie tym razem mniejszym, aniżeli zwykle.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej z miasta Stanisławowa odbędzie się dnia 4 czerwca b. r.

Piękna uroczystość religijna odbędzie się w niedzielę przewodnią o godz. 9 rano w kościele OO. Bazyljanów przy ulicy Żółkiewskiej. Młody Bazyljanin, Stefan Malczyński, bratanek biskupa albańskiego ks. Franciczka Malczyńskiego, wygnanego z kraju przez rząd rosyjski, składać będzie uroczyste śluby zakonne. Donosimy o tem w przekonaniu, że niejeden z naszych czytelników zechce zobaczyć tę rzadką i oryginalną, a pełną podniosłego nastroju ceremonją i pośpieszy do tego kościoła, aby swe modły zespolić z modłami młodego braciszka, który w dniu tym wstąpi na ciernistą drogę kapłańskiej pracy.

Uroczysty akt złożenia przepisanej w § 25 statutu dla miasta Lwowa przysięgi przez Prezydenta miasta do rąk JEks. p. Namiestnika i przez pierwszego Wiceprezydenta miasta do rąk Prezydenta p. Mochnackiego odbędzie się w sali ratuszowej jutro dnia 25 kwietnia b. r. we czwartek z uderzeniem godziny 12 w południe w obecności Rady miejskiej i ciała radnego Magistratu.

W sprawie zapisu, zrobionego na cele humanitarne przez śp. Karola Belinę Brzozowskiego, jesteśmy w możności donieść, że z kwoty 20.000 zł. który złożył zmarły za życia swojego w kasie Wydziału krajowego przeznaczył on:

6000 zł. na dwa stypendja dla uczącej się młodzieży, tj. jedno dla ucznia lwowskiej szkoły realnej drugie dla słuchacza szkoły politechnicznej,

4000 zł. dla muzeum narodowego w Rapperswylu,

po 2000 zł. dla Zakładu ociemniałych, zakładu głuchoniemych i dla przytułku dla nieuleczalnie chorych,

po 1000 zł. dla towarzystwa gimnastycznego „Sokół" i towarzystwa muzycznego „Harmonia."

Testament swój pod L. 14 przy ul. św. Mikołaja zapisał zmarły nie swojej służbie — jak tego przed otwarciem testamentu domyślano się — lecz p. Mieczysławowi Kowalskiemu, swojemu wychowankowi a obecnie urzędnikowi Banku krajowego.

Pogrzeb ś. p. Teresy hr. Wodzickiej, który odbyć się miał dnia wczorajszego, odłożony został jak czytamy w *Czasie* na dziś a to z powodu, że syn zmarłej Józef hr. Wodzicki znajdujący się w Madrycie na czas przybyć nie mógł do Krakowa. — Na wszystkie strony i z za kordonu zjechali się licznie krewni i znajomi dla oddania ostatniej posługi zacnej niewieście, której zgon tyle serc żałobą dotknął. Ze Lwowa przybyła na pogrzeb pani Namiestnikowa hr. Marja Badenowa, z Wiednia Ludwik hr. Wodzicki i z za kordonu przybył hr. Sobański.

Wydział krajowy na wczorajszej sesji powziął dwie uchwały. Jedną przyznał pełną emeryturę ze wszystkiemi kwinkwenjami p. Edmundowi Mochnackiemu teraźniejszemu prezydentowi miasta, a to na podstawie orzeczenia lekarskiego, że p. Mochnacki jest zupełnie niezdolny do wszelkiej pracy w Wydziale krajowym. Pełna ta emerytura wynosi przeszło 3.600 złr. rocznie. P. Mochnacki służył w Wydziale krajowym przeszło lat 17, z czego był cztery lata na urlopie, mianowicie przez ten czas jako poseł do Rady Państwa z lwowskiej Izby handlowej, a przez ostatnie dwa lata jako Prezydent miasta Lwowa. Właściwie więc pracował dla Wydziału krajowego przez lat trzynaście.

Drugą uchwałą postanowił Wydział krajowy wysłać komisję do Jarosławia dla uzupełnienia dochodzeń, przeprowadzonych już przez jedną komisję, co do nadużyć w tamecznej gospodarce gminnej. O tych nadużyciach donosiły już dzienniki, że przez lat kilka niejawni w Jarosławiu i w okolicy, ale niemi już także zajmowały się wyżej przełożone władze. Sprawa ta jest dość smutna, niemniej jednak obowiązek publicystyczny każe nam obszernie o niej pomówić, co też niebawem, zebrawszy wszystkie materjały, uczynimy.

Z fundacji stypendyjnej śp. dra Jana Towarnickiego otrzymali stypendja: Edmund Józef Towarnicki, uczeń pierwszej klasy realnej we Lwowie, i Kazimierz Szczepański, uczeń kursu przygotowawczego w seminarjum nauczycielskiem we Lwowie, po 300 zł., oraz stypendjum 300 zł. Jan Towarnicki, uczeń pierwszego roku prawa w uniwersytecie lwowskim.

Oprócz tych, należących do rodziny fundatora, otrzymali stypendjum 120 zł. Mieczysław Bolesław Stanisław Zajączkowski, uczeń czwartej klasy szkoły ludowej w Przemyślu, i stypendjum 200 zł. Michał Jaconin, uczeń czwartego roku praw w uniwersytecie lwowskim.

Mistrz nasz, p. Henryk Rodakowski maluje teraz portrety obu naczelników naszego kraju, p. Namiestnika i p. Marszałka. Drugie z tych płócien odbędzie portretowy galerje gmachu sejmowego.

Dyrekcja kolei państwowych nam donosi, że z dniem 1 maja b. r. zmieni się nazwa stacji Bestahow — na szlaku Gmünd Prag, między stacjami Klein Hermanic Sedlec a Wotic — zmienioną będzie na Wotic Beztahow (Votice-Beztahov).

Zmarli. W Krakowie Józefa z Bierońskich Sadowska w 24 roku życia.

W Kalwarji Zebrzydowskiej zmarł ks. Karol Soltan.

Cieplińska Ewa, wdowa po pełnomocniku dóbr pr. Tarnowskich w 67 roku życia.

W Poznaniu zmarł dr. Witold Milewski w 74 roku życia. Śp. Milewski był nauczycielem w gimnazjum ostrowskiem, następnie dyrektorem gimnazjum trzemeszeńskiego i dosłużył się w końcu stopnia radzcy szkolnego. Obowiązki te spełniał śp. Milewski gorliwie i całem poświęceniem do r. 1873. Gdy wybuchła walka kulturna i zaczęto przesiedlać gromadnie Polaków z księstwa dalej na zachód do prowincji niemieckich przyszła kolej i na ś. p. Witołda, którego przeniesiono do rejenci w Minden. Wolał on jednak złożyć urząd niż tam się przenieść i podał się na emeryturę. Pomimo złożenia jednak urzędu nie przestawał pracować gorliwie na innych polach i oddawał się całą duszą sprawom publicznym, w których nie małe położył zasługi i czynnym był do ostatniej chwili życia. Ś. p. Milewski ożeniony był z Józefą z Sarnowskich i pozostawił wdowę i pięciu synów.

Ks. Jan Paczowski honorowy radzca gr. kat. lwowskiego konsystorza metropolitalnego, proboszcz w Sołonce zmarł przeżywszy lat 82.

Samobójstwo. W poniedziałek wielkanocny odebrał sobie życie wystrzałem z karabina Kazimierz Motyka, żołnierz policyjny. — Samobójstwa dokonał on w koszarach przy ulicy Teatyńskiej, a przyczyna tego rozpaczliwego kroku nie została dotychczas wyśledzoną.

Lekkomyślne obchodzenie się z naftą omal nie było przyczyną pożaru.

Służąca u pp. B. przy ulicy Kopernika, chcąc szybciej rozpalić ogień pod kuchnią, wpadła na pomysł żeby drzewo oblać naftą, którą następnie zapaliła, w skutek czego oczywiście nastąpiła eksplozja, płomienie objęły suknie służącej i znajdujące się w pobliżu sprzęty. — Na szczęście ogień stłumiono natychmiast dzięki przytomności pana B., a nierozważna służąca odniosła tylko lekkie poparzenie rąk i twarzy.

Wydział Związku stowarzyszeń zaliczkowych uchwalił na ostatniem swojem posiedzeniu przyjąć proponowany mu przez Wydział krajowy nadzór nad Towarzystwami produkcyjnemi, do. Związku nienależącemi, pod warunkiem, jeżeli do kosztów tego nadzoru przyczyni się fundusz krajowy roczną subwencją 500 zł.

Emisja obligów propinacyjnych. Donieśliśmy już, że pp. Marchwicki i Zgórski jeździli do Wiednia w celu rozpoczęcia rokowań z tamecznemi sferami finansowemi co do emisji obligów propinacyjnych. Podróż ta uwieńczona została powodzeniem, albowiem trzy wielkie konsorcja bankowe stają do konkurencji i niebawem, gdy konkurs zostanie rozpisany, przedłożą swoje oferty.

Tramwaj parowy. Sprawa ta tak ważna dla naszego miasta znajduje się ciągle w stadjum rokowań między Dyrekcją kolei Czerniowieckiej, a Magistratem. — Jeszcze w roku zeszłym zarządzone zostały rozmaite komisje i reambulacje, ostateczne załatwienie wniesionego przez kolej Czerniowiecką projektu nie nastąpiło jednak dotychczas z powodu przeszkód jakie Magistrat czynił, celem uchronienia ludności od niebezpieczeństw, na jakie cyrkulacja tramwaju parowego w mieście narazić by ją mogła.

Ostatecznie zmodyfikowała kolej Czerniowiecka swój projekt, tak, iż ostatecznemu zatwierdzeniu go, zdaniem naszem, nic na przeszkodzie nie stoi, gdyż projektowane linje idą przez ulice, na których nie ma wielkiego ruchu.

Nowy projekt ten przedstawia się jak następuje: P i e r w s z a linja prowadzić będzie ze stacji Lwów—Kleparów (za rogatką Janowską) do kościoła św. Anny. D r u g a linja od głównej stacji św. Anny do dworca kolei Karola Ludwika; t r z e c i a od dworca w Kleparowie i rogatki Janowskiej do dworca kolei Czerniowieckiej; c z w a r t a linia z dworca kolei Czerniowieckiej przez Nowy świat, koło stawu Pełczyńskiego, po pod park stryjski, ulicą Zyblikiewicza, Pańską, Czarneckiego i Łyczakowską przez Lisienniсe do W i n n i k.

Od projektowanej poprzednio p i ą t e j linji zamykającej niejako wszystkie linje, gdyż prowadzić miała od kościoła św. Anny przez plac Gołuchowskich, ulicą Hetmańską, plac Bernardyński i Halicki na plac Cłowy, a która to linia miała najwięcej przeszkód odstąpiła na razie kolej Czerniowiecka.

Prawie wszystkie większe Zakłady fabryczne połączone będą za pomocą torów bocznych z główną linją, a zważywszy to, tudzież okoliczność, że tramwaj iść będzie przez niektóre ulice jak n. p. ul. Leona Sapiehy i Łyczakowską, które właśnie dla braku komunikacji rozwinąć się nie mogą, będzie on dla miasta prawdziwem dobrodziejstwem.

Żywimy przeto nadzieję, iż Magistrat dłużej z tą sprawą zwlekać nie będzie i co rychlej ją do końca doprowadzi.

Z Krakowa piszą nam, że Święta Wielkanocne przeszły w grodzie Podwawelskim o wiele mniej wesoło i ożywiono w tym roku niż lat poprzednich. Brakło bowiem gościnnych salonów pod „Baranami" zamkniętych tym razem a gdzie corocznie zwykło było gromadzić się licznie towarzystwo krakowskie. Nagła śmierć hr. Teresy Wodzickiej okryła żałobą całą rodzinę. Wodzickich i liczne z niemi spokrewnione domy.

To też nieliczne tylko odbyły się zebrania na święcone u księstwa Sanguszków, hr. Szeptyckich, hr. Romanów Michałowskich. W Poniedziałek zaś liczne towarzystwo składało życzenia przezacnym pp. Pawłom Popielom w Ruszczy. Oprócz tego odbywały się jeszcze święcone przez obydwa dnie w różnych Stowarzyszeniach i w domach prywatnych.

Donoszą nam z Ukrainy, że miljonowa fortuna ś, p. Włodzimierza Czarnowskiego, przechodzi w drodze spadku po równej połowie na rodziny Mrozowickich i Chełmińskich.

Na paryskiej wystawie współzawodnikiem wieży „Eiffel", będzie sosna wyrosła na ziemi austrjackiej. Mierzy ona 45 metrów wysokości, a w odziomku obwód tego olbrzyma wynosi 6 metrów. Waga tego kolosu dosięga 14 tysięcy kilogramów, a celem sprowadzenia jego do Paryża musiano zbudować umyślny wagon.

Zmowa woźniców tramwajowych w Wiedniu trwała, jak nam wczorajsze telegramy doniosły, i przez drugi dzień świąt, to jest w poniedziałek, a zaburzenia i ekscessy uliczne, przybrały jeszcze groźniejsze rozmiary. Policja musiała zażądać pomocy wojskowej i przychodziło do ostrych starć między wojskiem a świętującym i mocno podnieconym tłumem ulicznym. Nadmienić potrzeba, że właściwi aranżerowie tych zajść i podbechtywacze umieli utrzymać się zdaleka i przybrać postawę, której policja nic do zarzucenia mieć nie mogła, tylko tłum który jak zwykle idzie ślepo często li tylko dla „hecy" do starcia z władzami bezpieczeństwa, dawał się i tym razem popychać do walki, — i on też poniósł najdotkliwszą karę.

Bliższe szczegóły co do rozmiarów jakie zmowa przybrała i rozruchów są następujące.

Wielu woźniców, którzy jeszcze w niedzielę pełniło służbę dało się wciągnąć do zmowy, wskutek czego musiano zredukować liczbę wozów w ruchu z 189 na 140 w całym Wiedniu. W każdym wozie był policjant miejski, który miał bronić powożącego woźnicę przed spodziewaną każdej chwili napaścią strejkujących. Silnie też przez policję obsadzone były wszystkie stacje tramwajowe, czyli tak zwane remizy. Ułożono odpowiednio uproszczony rozkład jazdy, i ruch wagonów strzeżonych przez policję, odbywał się według tego rozkładu regularnie, o ile gromadzące się na pewnych ulicach i placach tłumy ekscedentów nie stawiały przeszkód. Niestety, w niektórych punktach miasta przyszło do zajść i starć pożałowania godnych. Największe sceny działy się na *Favoriten.* Od wczesnego rana zebrały się tam kilkutysięczne tłumy ludności wolnej przy święcie od zwykłych zatrudnień. Odrazu też policja, w większej tu wystąpiła sile a nadto zażądała pomocy dwóch szwadronów dragonów. Główny oddział wojska ustawił się na placu Kepplera, a stąd do bocznych ulic wysełano drobne pikiety, celem rozpędzania gromadzących się tłumów. Wszędzie wojsko natrafiało na opór, łżono je brzydkiemi wyrazami i od czasu do czasu obrzucano kamieniami. Miotano też pociski na kursujące wagony. W tłumach przyjęły się głównie hasła: „Patrzcie, oto w obronie żydów wyruszyła policja! — i drugie: *Judenknechte*!", albo „Precz z żydami!" i temi hasłami rozgrzewały się ciągle masy walczące z wojskiem i policją. Czterech komisarzy policji wiedeńskiej Gorup, Fuchs, Stukart i Wejda przejeżdżało przez miasto w powozach celem dawania rozporządzeń służbie policyjnej, ale i na te powozy rzucały się tłumy, a nawet jakiś zbyt podochocony malkontent rzucił się z parasolem na jednego z komisarzy. Komisarz chciał go zatrzymać, ale tłum przeszkodził temu i napastnik umknął bezkarnie.

Na *Favoriten* mieszka w domu własnym jeden z powszechnie znanych antisemitów. Temu znowu rzesza uliczna robiła ciągłe owacje, ale tak hałaśliwe, że i tutaj policja wmięszać się musiała.

Po połudnu usposobienie „hecarskie" jeszcze bardziej opanowało motłoch i utrzymywało się aż do późnego wieczora. Wojsko musiało białą bronią rozpędzać tumultantów, wykrzykujących w piekłogłosy i walczących kamiennemi pociskami z policją. Ze szynków, gdzie walcząca rzesza od czasu do czasu trunkami pokrzepiała siły, rzucano na policję i wojsko szklankami i podstawkami. Trzy takie szynki na Favoriten zamknięto, a wiele „gości" przyaresztowano. Z wojskiem walczono nietylko kamieniami ale — na sposób dzikich Hunnów wypuszczano z tłumów strzały. Faktem jest, że porucznik 7 pułku dragonów Mingazzi, przy wieczornym raporcie, kiedy wojsko do koszar wróciło u dwóch żołnierzy znalazł tkwiące w kabatach strzały, sporządzone z cienkiej tyczki zakończonej ostrym gwoździem. Na szczęście pociski te nie były dość celne i silne. Natomiast jedna taka strzała ugodziła konia dość głęboko w brzuch.

Dragoni byli w ogóle dość dobrze przed pociskami kamiennemi zasłonięci, policjanci jednak ucierpieli nie mało, bo potrzeba dodać, że nietylko z pośród tłumu ulicznego, ale i z okien i dachów domów gdzieniegdzie rzucano kamieniami.

Około 6 wieczorem przyaresztowano w Simmeringerstrasse jakiegoś porządnie ubranego jagomości, który rozdawał pieniądze pauprom ulicznym, przykazując, aby nabrali do kieszeni kamienie i rzucali na policję.

Nad wieczorem, mimo zapadającego mroku, awantury nietylko nie ustały, ale owszem deszcz kamienny jeszcze gęściej rosił.. krwią twarze nietylko policjantów, ale i najobojętniejszych przechodniów. Oczywista, że aresztowano mnóstwo ekscedentów, a że stawiali opór i tłum próbował ich zawsze odbijać, więc wywiązywały się walki na pałasze i kije, sypały się nowe razy i guzy i krew obficie skrapiała place boju.

W Hernals, działo się nie tak okropnie jak na Favoriten, ale zawsze bardzo burzliwie. Popołudniu energiczna szarża dragonów rozpędziła motłoch, i na parę godzin zapanował jaki taki spokój. Z zapadnięciem zmroku jednak po godzinie 7, zebrał się tam znowu tłum kilkutysięczny, a część jego jak na dany rozkaz rzuciła się do zrywania szyn i zniszczyła do reszty dwa próżne wagony tramwajowe.

Dopiero ponowny formalny atak dragonów na masy motłochu rozpędził je — a zbliżająca się noc położyła kres zaburzeniom tak tutaj w Hernals jak i w innych punktach miasta, gdzie oprócz dragonów pracowały także oddziały strzelców i piechoty nad utrzymaniem spokoju. Mimo pozornego uspokojenia się tumultantów, pozostawiono na ulicach drobne oddziały wojska.

W ciągu dnia tak burzliwego aresztowano mnóstwo osób, przeważnie chłopaków terminatorów; bardzo wiele też jest rannych, zarówno z pośród aresztowanych jak i z policji. Cyfry dokładnie oznaczyć nie można.

Tak przebiegł Poniedziałek Wielkanocny.

Z Gliniańskiego nam piszą:

Pod koniec zeszłego miesiąca most w Bogdanówce — na bardzo uczęszczanej drodze powiatowej z Glinian do Zadwórza — został przez wody i lody zerwany, przez co komunikacja z dworcem kolei żelaznej w Zadwórzu stała się dla okolicy Glinian bardzo utrudnioną, a dla Kurowic, Laszek królewskich itd. prawie niemożebną. Kto kilkomilowego objazdu po bezdennych błotach uniknąć pragnie, musi przeprawiać się czółenkiem przez wodę w Bogdanówce za opłatą na drugą stronę i przestrzeń do dworca (półtrzecia kilometra) bądź piechotą odbyć, bądź przejechać furką naprzód zamówioną z Zadwórza, która po cenie fiakrów lwowskich — i to z łaski jeszcze — transport załatwia.

Tak już miesiąc niemal cały odbywa się komunikacja z dworcem, tak kilka folwarków kontraktem zobowiązanych wysyła co dzień mleko do Lwowa.

A jednak dodatek powiatowy na drogi w powiecie przemyślańskim w ostatnich latach urósł znacznie, a 3 ct. drogowego od 1 zł. podatku na drogi gminne płacimy także.

Zanim się wydział powiatowy do budowy mostu nowego weźmie, trzeba koniecznie postawić most prowizoryczny, bo wody na rzece opadły.

Może też władze nasze raczą wglądnąć w tę sprawę tak słuszną i tak piekącą i zechcą zarządzić co potrzeba, aby komunikacja z dworcem przywróconą została.

H. T.

Walny wiec katolików austrjackich zbiera się, jak wiadomem dnia 29. b. m. w Wiedniu, a celem przygotowania materjału do obrad utworzyły się na wezwanie komitetu centralnego komitety prowincjonalne w główniejszych miastach monarchji. W Krakowie zawiązał się taki komitet pod przewodnictwem Stanisława hr. Tarnowskiego, i weszło w jego skład grono najpoważniejszych obywateli zachodniej Galicji. Wezmą oni liczny udział w wiecu a w sekcjach jego będą mieli odczyty. I tak: W sekcji szkolnej: „O nauce religji w szkołach średnich" (referent **hr.** Jan Stadnicki) „O internatach dla nauczycieli szkół wiejskich" (Jan Popiel). W sekcji dla życia katolickiego: „O zgromadzeniach zakonnych, które w Polsce początek wzięły i tu głównie działają" (ref. ks. Skrochowski). W sekcji dla prasy: „O obowiązkach prasy katolickiej w obec wyjątkowych prześladowań Kościoła w niektórych krajach Europy" (ref. ks. Cnotkowski).

Przy otwarciu ogólnego Zgromadzenia wiecu przemawiać będzie w imieniu Polaków hr. Stan. Tarnowski.

Sprawa nauki języka niemieckiego w szkołach galicyjskich wciąż jeszcze zajmuje dzienniki centralistyczne.

Neue Freie Presse, która tę sprawę pierwsza poruszyła, i imię dr. Wernera niespodziewanie rozgłośnem uczyniła, omawia ponownie tę sprawę reprodukując głosy dzienników galicyjskich. Największą zasługą dr. Wernera jest wedle jej zdania to, iż wykazał on nie tylko, że młodzież galicyjska po niemiecku nie umie, lecz języka tego nie jest w stanie się wyuczyć, gdyż większa część nauczycieli, bo aż 67 procent nie posiada zgoła żadnych kwalifikacji do nauczania tego języka. Odpowiedzialność za to zwala w całości na rząd, i wzywa go o zapobieżenie złemu. Nie potrzeba być zbyt jasnowidzącym, ażeby między wierszami nie wyczytać, iż tym środkiem zaradczym byłoby zapewne zastąpienie tych 67 procent niekwalifikowanych Polaków, kwalifikowanymi Niemcami.

Dr. Werner, jako profesor naszego uniwersytetu nierównie lepiej przysłużyłby się krajowi i umiejętności, gdyby zamiast ubiegania się o poklask dziennikarzy wiedeńskich, i publikowania swych sprawozdań w pismach, których żaden Polak nigdy nie czyta, sam trochę szczerzej a bez gonienia za rozgłosem zajął się tą sprawą i swą działalnością z katedry pokazał nam, iż zależy mu na tem, aby Galicja miała kwalifikowanych nauczycieli języka niemieckiego, bo jeżeli ich nie mamy, wina za to ani na rząd, ani na kraj, lecz w pierwszym rzędzie na dr. Wernera spada, którego obowiązkiem właśnie jest dać nam takich nauczycieli.

Kraj nasz i Sejm uznaje bardzo dobrze potrzebę władania językiem niemieckim przez młodzież, wielu ojców, dobrych Polaków, posyła swe dzieci umyślnie do szkół niemieckich, aby się dobrze tego języka wyuczyły, a czyjem zadaniem, jak nie uniwersytetów jest, w pierwszej linji zaś profesora wykładającego ten przedmiot jest dać nam dobrych nauczycieli?

Nie mamy przed sobą całego sprawozdania dr. Wernera, nie wiemy nawet w jakiem to piśmie fachowem on je ogłosił, pierwszą wiadomość o niem podała nam *Neue Freie Presse* i tylko na podstawie tego, co ona powiedziała, o całej sprawie sądzić możemy.

Że rzeczywiście nauka języka niemieckiego w naszych szkołach wiele do życzenia pozostawia, o tem nie wątpimy, ale jeżeli dr. Werner na uzasadnienie swoich narzekań, w sprawozdaniu nic więcej nie przytoczył, jak to, co *Neue Freie Presse* podała, to to jest stanowczo za mało.

Twierdzenie nasze, iż zacytowane przez nas wyrażenia chociaż przez dr. Wernera są jako błędne przytoczone, jednakże w oczach naszych za błędne uchodzić nie mogą, i nie dają wcale miary, jak nisko nauka języka niemieckiego w kraju naszym stoi, u-

Związek prasy zagranicznej
w Wiedniu.

Prasa!... Króciutki ten, tak łatwy do wymówienia wyraz, jakże ogromne ma w dzisiejszych czasach znaczenie, ile pojęć z nim się wiąże? Jest to śmiało rzec można najważniejszy, a zarazem najczulszy i najdrażliwszy nerw naszego życia społecznego. Z szybkością idącą z lotnością żywego słowa w zawody, chwyta on i zarazem oddaje wrażenia zdarzeń codziennych i wypadków, jest tłumaczem wszelkich interesów, potrzeb a nawet uczuć zarówno jednostek jak całych warstw społecznych i narodów. Nie ma objawu życia, któregoby prasa nie dotknęła, nie wyzyskała, nie oddała. W niej znajduje odbicie całe życie publiczne — ona sięga jak mytyczny potwór sturamienny niejednokrotnie i w najtajniejsze skrytki życia prywatnego... Z czułością mimozy odgaduje prądy, które są jeszcze gdzieś daleko i dopiero w społeczeństwo uderzyć mają, a z siłą gromowładnego Jowisza rzuca hasła i myśli, przed któremi ogół pochyla głowy. Dla tego to obwołano ją... szóstem mocarstwem świata. W pojęciu abstrakcyjnem jest ona niem rzeczywiście i pewno najpotężniejszem. Obejmuje wszystko i wszystkich. Obok wspaniałej swej roli dyktatora opinji, spełnia najdrobniejsze posługi pośrednika w codziennym handlu zamiennym. Wysełа co dzień do narodów i ludów krocie tysięcy swych posłów, obwieszczających wolę wszechpotężnej monarchini we wszystkiem co zwykłego śmiertelnika zajmuje, dotyczy, boli... Parę stronnic codziennego pisma — owego herolda prasy, mówi temu śmiertelnikowi, że żyje życiem społecznem, że tak myśli, czuje i pragnie jak tysiące i setki tysięcy innych, począwszy od daleko od niego w górze rozstrzygających się zagadnień politycznych aż do drobnych wypadków i do wiadomości, że sąsiad jego o miedzę mieszkający ma parę siwków do sprzedania.

Prasa zajmuje się wszystkiem i robi wszystko: historję, politykę, prawodawstwo, filozofję, literaturę, sztukę, handel i przemysł; krwawe wojny i skrytobójcze morderstwa, wielkie anneksje dla zbawczych idei politycznych; małe kieszonkowe kradzieże dla... chleba... Argusowe jej oko nie przeoczy niczego, a żołądek iście Molocha pochłania wszystko. Wszystkie piękne muzy greckie są jej współpracowniczkami, ale aby ją we właściwej postaci wyobrazić, potrzebaby fantazji wszystkich poetów świata w jednym mózgu skoncentrowanej. Już na samą głowę jej składa się dwulica twarz Janusa i zabijająca maska Meduzy. Niczem w obec niej jest stugłowa hydra ciągle odżywająca, i potwór sturamienny i smok apokaliptyczny... Ale dość już, bo daremnie sililibyśmy się na odmalowanie prasy w rodzaju mitologicznym.

A jej kapłani — dziennikarze?... Ludzie, zwykli śmiertelnicy, rozmaicie się na nich zapatrują. Spokojni gospodarze i punktualni pracownicy biur mają dziennikarzy za ludzi nadzwyczajnych, władzców szóstego mocarstwa. Czasem zazdroszczą im — wszystkiego. Najbardziej zaś owego *pas-partout*, przed którem otwierają się drzwi zdetronizowanych potentatów, znakomitych polityków i usuwa się ceber strzeżący — wstępu za kulisy. Tymczasem Aleksander Dumas (syn) nazywa ich „Galernikami myśli" — i żywemi barwami kreśli w jednym z swych szkiców literackich ciernie korony owego... szóstego mocarstwa.

Ciekawych trudów, goryczy i... zawodów dziennikarskiego zawodu odsyłamy do Dumasa. Wspomniemy tylko jeszcze o jednem nieszczęściu, o którem on zamilczał, o tem, że ludziom nawet najżarliwiej oddającym się pracy, która w codziennem wytężaniu sił i rozpraszaniem w rozmaitych kierunkach, wyżera przedwcześnie mózg i serce, — że tym ludziom ostatecznie zawód ich i stan nie zawsze daje wewnętrzne zadowolnienie. Ponętny i na pozór łatwy, zwabił mnóstwo niepowołanych, a co gorsza, ludzi o nieczystych zamiarach i rękach... Do stanu dziennikarskiego, mającego w istocie niezmiernie ważne i wysoce odpowiedzialne posłannictwo, zaczęły się garnąć — w ostatnich czasach — jednostki, z któremi dziennikarz, świadom swoich celów i powołania nic wspólnego mieć nie chce, a kolegowanie z niemi tylko mu ujmę i krzywdę czyni.

Szczególnie przykremi stały się stosunki pod tym względem we Wiedniu, gdzie dziennikarstwo nad miarę rozbujało i w większej części przeszło w ręce spekulantów z plemienia izraelskiego. Do dziennikarstwa napłynął żywioł *industrierittérów* i *schreibjüngelesów*, z którymi zetknięcie się samo jest w wysokim stopniu nieprzyjemnem. Zaczęli oni też rzetelnie pracować nad zdyskredytowaniem całego stanu; i dziennikarzy zawodowych poniżali w opinji, która zwykła wszystkich pod jeden podciągać strychulec, a tem samem, nie mówiąc już o konkurencji w zwykłym tego słowa znaczeniu, utrudniali im pracę, stosunki.

Celem zaradzenia złemu dziennikarze należący nie do prasy miejscowej wiedeńskiej, lecz korespondujący do wielkich i największych pism europejskich związali się przed sześciu w Stowarzyszenie noszące nazwę „Związku prasy zagranicznej." Wykluczywszy wszelkie cele i tendencje polityczne, położyło ono sobie za pierwsze zadanie: „warowanie godności stanu dziennikarskiego." Ułatwianie informacyj korespondentom i kultywowanie wspólnego życia towarzyskiego przez zebrania, wieczorki, uroczystości i t. d. oto główne punkta programu tego Związku, który od lat sześciu istnieje i coraz piękniej się rozwija. Należą do niego reprezentanci największych zagranicznych dzienników: paryskich, londyńskich, petersburskich, amerykańskich, włoskich. Na czele „Z w i ą z k u" stoi obecnie znany i sympatyczny publicysta polski p. Alfred Szczepański.

W tych dniach wypadła szósta rocznica istnienia „Związku", i z tego powodu ukazała się w Wiedniu ulotna publikacja tego stowarzyszenia jako „numer pamiątkowy", na który złożyły się pióra dziennikarzy rozmaitych narodowości.

Z zajęciem przeczytaliśmy cały szereg artykułów, dających bądź pogląd na stosunki dziennikarskie, bądź skreślonych sposobem fejletonowym o treści nader urozmaiconej.

W słowie wstępnem Zarząd związku składa podziękowanie wszystkim swoim przyjaciołom protektorom.

Następnie korespondent paryski opisuje organizację prasy zagranicznej w Paryżu. W żadnem mieście na świecie—pisze autor artykułu—nie masz tylu rzeczywistych i pseudokorespondentów pism zagranicznych, co w stolicy Francji. Obok zawodowych pisarzy i fejletonistów piszących korespondencje do wielkich dzienników niemieckich, angielskich itd. wcisnęły się w szeregi reprezentantów prasy indywidua często bardzo zagadkowe, mieniące się korespondentami pism, o których w Paryżu nikt nie słyszał, jakichś pisemek prowincjonalnych, mających tylko lokalne znaczenie. A dziwna rzecz, że te właśnie indywidua podszywające się pod nazwisko dziennikarzy, potrafiły często wyrobić sobie stosunki w wysokich sferach politycznych, gdzie pracowały jeno na szkodę prawdziwych dziennikarzy, nie rzadko posługując się nawet oszczerstwem. Zniewoliło to reprezentantów prasy zagranicznej do skupienia się i złączenia się w jedno towarzystwo czyli tak zwany syndykat. Należy dziś do niego 43 korespondentów pism zagranicznych. W towarzystwie tem przeważają korespodenci niemieccy, a jakkolwiek wszelkie tendencje polityczne są wykluczone, przecież Francuzi nie bardzo chętnie na to towarzystwo patrzą.

Obok tego istnieje więc w Paryżu drugi syndykat „Prasy zagranicznej sympatycznej (!) dla Francji", założony w r. 1886 przez hr. de la Boisserie Mazarin.

(Dok. nast.)

znała *Neue Freie Presse* za stosowne zbyć dowcipem, że Polacy najlepiej by zrobili, gdyby ocenę tego, co niemieckie, a co nie niemieckie pozostawili Niemcom. Owóż chętnie im to pozostawiamy, ale jeżeli *Neue Freie Presse*, czy też dr. Werner pragnie, abyśmy się nauczyli po niemiecku, to niech nam uprzejmie wyjaśni, dlaczego te wyrażenia są złe. My bowiem stanowczo utrzymujemy, nawet w obec powagi dr. Wernera, że przytoczone przez nas z *Nowej Presy*, a inkryminowane przez niego wyrażenia, nie są wcale błędne.

Car i cyganka. Przed dwudziestu laty, kiedy jeszcze był następcą tronu obecnie panujący car Aleksander III, wyjeżdżając na polowanie, spotkał na drodze cyganów, a będąc w dobrym humorze zatrzymał się, kazał przybliżyć się jednej cygance i pozwolił sobie wróżyć przyszłość.

Cyganka między innemi przepowiedziała carowi, że nie przeżyje lat 46. Jak wiadomo, dnia 10 z. m. zaczął car rok czterdziesty piąty i właśnie w tym czasie miał sobie przypomnieć owę wróżbę.

Ponieważ car, jak niemal każdy Moskal, niesłychaną przywiązuje wiarę do wszelkiego rodzaju przepowiedni, przeto obecnie wielce jest przygnębiony, zwłaszcza że i ojcu jego (Aleksandrowi II) cyganka niegdyś wywróżyła, że „rok trzodzienna będzie rokiem jego śmierci", która przepowiednia sprawdziła się istotnie (1818—1881).

Dziennik berliński, z którego powyższy fakt czerpiemy, dodaje na pociechę cara, że kanclerzowi Bismarkowi pewna „sławna" kabalarka przepowiedziała, iż sześćdziesiąty szósty rok jego życia będzie dla niego fatalnym i prawdopodobnie ostatnim; tymczasem słowa jej nie sprawdziły się. Kanclerz bowiem zaczął już siedemdziesiąty czwarty rok, co powinno cara zupełnie uspokoić.

Uroczystość jubileuszowa volapüku odbyła się w tych dniach w Wiedniu. Obchodzono 10 rocznicę powstania volapüku. Święcono chwilę, w której przed 10 laty Schleyer zawołał: „*Eureka!* — międzynarodowy język stworzyłem!" Gości przyjmował odpowiednim przemówieniem prof. Rylski. Zabierał głos dalej dr. Lederer, wypowiadając mowę Devide'go o znaczeniu volapüku w literaturze wszechświatowej. Odczytano utwór Henriety Devidé p. t. „Wyspa Fortuny", wreszcie panna Milena, artystka dworskiego teatru w Manheim, odśpiewała w czystym volapüku jedną z piosnek Schmitta. Oto próbka:

„Sie bim bödil äsiedom
Kanitöi lejöno.
Bödit votik älielom,
De bimalam ädonflitom
Nitöl oki oifo.
A tel kanitom gudikum,
Lesi, bim bam,
Levo, bam bum
Kanitom gudikom"

Znaczy to, iż dwa ptaki, jeden rzewnie, a drugi wesoło śpiewały, uwijając się po gaju „bim bum, bam bum". Śpiewaczkę przyjmowano okrzykami „li-fol" („niech żyje!"). Jednocześnie urządzono wystawę jubileuszową, na której złożono korespondencje, książki szkolne, naukowe i dzienniki, wszystko w międzynarodowym języku pisane.

Teatr. Dziś we środę po raz pierwszy „Rozkosze wiejskie", komedja w 3 aktach Witolda Tracewskiego.

Jutro we czwartek „Mignon" opera Thomassa.

Literatura i Sztuka.

* **Z artystów** polskich w Paryżu najwięcej cieszą się powodzeniem i zyskują uznanie mistrze ołówka, mniej zaś oceniać i zaletycie pojąć tam umieją utwory polskiego pędzla. Wiadomo jak ciężko wybijał się przecież przyjmowali rysunki Andriolego. Teraz Stanisław Rejchan, Lwowianin, obok Bayarda uważany jest za najcelniejszego illustratora życia paryskiego, i najznakomitsze domy wydawnicze artystycznych — jak Goupil, Quentin, Hachette — jakoteż redakcje najlepszych czasopism illustrowanych, stale polecają mu odtwarzanie *de l'actualité parisienne*, lub zdobienie piękne takich ulubieńców publiczności francuskiej jak Feuillet, Daudet i inni. Niektóre firmy starały się nawet związać p. Rejchana stałą umową, proponując mu świetne wprawdzie warunki, ale z intencją zmonopolizowania pracy jego, czemu artysta oparł się przezornie i zachował niezależność, a mając obecnie zapewnioną robotę w *Révue illustrée* i *Paris illustré* po 4 do 6 rysunków na miesiąc po 200 do 1200 fr. przynosi i na życie zupełnie wystarcza, wolne chwile poświęca pędzlowi i oprócz rysunków na zamówienie widać w jego pracowni zawsze parę obrazów olejnych w robocie. — Obecnie maluje Rejchan portret pięknej hrabiny O., rodaczki naszej, z którym wyraził się z wielkiemi pochwałami Chełmoński, malarz zwykle nieszczodry w pochwałach.

Obok Rejchana zdobył sobie w krótkim czasie popyt na rysunki drugi młody nasz rodak Czesław Jankowski. Pan Marc, wydawca *Illustration*, któremu werwa i fantazja ołówka Jankowskiego niezmiernie się podobały, zaangażował go na stałego współpracownika swego pisma.

Rozmaitości.

— **Proklamacja konstytucji w Japonji.** Cesarz japoński dotrzymał narodowi swemu w dniu 11 lutego, obietnicy, danej mu przed laty 14. Było nią udzielenie konstytucji, której proklamacja nastąpiła właśnie w owym dniu.

Już sam wybór dnia proklamacji nadawał temu aktowi wielkie znaczenie. Dzień 11 lutego jest w Japonji od wieków wielce uroczysty. Jestto rocznica wstąpienia na tron japoński Jimmu Tennoo, potomka bogów (około r. 660—585 przed Chr.), protoplasty obecnej dynastji japońskiej, która w ten sposób ma prawo nazywać się najstarszą dynastją na świecie. Obecny mikado jest sto dwudziestym pierwszym potomkiem tej dynastji.

Stosownie do znaczenia tego dnia cesarz rozpoczął uroczystość od nabożeństwa w kaplicy zamkowej. — Kiedy niedawno cesarz przeniósł się do nowego pałacu, wraz z nim zmienili mieszkanie także i jego przodkowie, których wizerunki przeniesiono w uroczystym pochodzie do nowej siedziby. — Wedle starodawnego zwyczaju ubrany w białe suknie cesarz modlił się przez pewien czas w kaplicy, kiedy tymczasem książęta krwi i wyżsi dostojnicy państwa czekali zewnątrz.

Proklamacja konstytucji odbyła się w nowej sali tronowej. O oznaczonej godzinie weszli do sali cesarz w stroju europejskim, obok niego cesarzowa, książęta krwi i dwór; zaproszeni goście czekali już na sali. Cesarz zasiadł na tronie; [illegible] minister

dworu i wyżsi oficerowie gwardji. Również z lewej strony bliżej cesarzowej umieszczono ciało dyplomatyczne.

Naprzeciw tronu stanęli ministrowie, a na ich czele prezydent hr. Kuroko, na prawo zaś i na lewo w półkolu siedmiu książąt krwi, a między nimi ks. Komatsu, który w roku zeszłym bawił w Warszawie. Poza ministrami w wielkiem kole stali najwyżsi dostojnicy państwowi, tajni radzcy, jeneralicja, naczelnicy rodzin książęcych, kawalerowie orderów, prezydenci wszystkich prowincyj itd.

Wielką galerję szklaną, która otacza salę z trzech stron, zarezerwowano dla zaproszonych Europejczyków. — W ogóle w sali znajdowało się zgromadzonych około 1000 osób.

Właściwy akt proklamacji rozpoczął się od tego, że cesarz rozwinął zwój pargaminu, skłonił się lekko na wszystkie strony i odczytał akt następujący:

„Ponieważ radością i dumą serca naszego jest dbać o dobro naszej ojczyzny i naszych poddanych, przeto na mocy najwyższej władzy, udzielonej nam przez naszych przodków, ogłaszamy tę oto ustawę fundamentalną dla dobra naszych obecnych poddanych i ich potomków. Założyciele naszego cesarskiego domu i inni nasi cesarscy przodkowie przy pomocy i poparciu przodków naszych poddanych dali początek naszemu panowaniu, opierającemu się na podstawach, które miały trwać wiecznie. Że panowanie to uświetnione zostało w naszych rocznikach, zawdzięczamy to podniosłym cnotom naszych cesarskich przodków, jakoteż wierności, waleczności i miłości ojczyzny naszych poddanych. Ze względu na to, że nasi poddani są potomkami wiernych i dobrych poddanych naszych cesarskich przodków, nie wątpimy; iż pójdą za naszą wolą i chętnie wezmą udział we wszelkich naszych usiłowaniach oraz podzielą z nami nadzieję, że sława naszego kraju utwierdzona zostanie tak wewnątrz granic, jak i po za niemi i że istnienie dzieła, przekazanego nam przez naszych cesarskich przodków, będzie zapewnionem".

Po tych słowach cesarz wziął z rąk stróża wielkiej pieczęci akt konstytucji i wręczył go prezydentowi ministrów, który w tej chwili zbliżył się do stóp tronu. W tejże chwili 101 strzałów, danych przez artylerję, oznajmiło wszystkim Japończykom o dokonaniu proklamacji konstytucji. Zaraz też rozesłano do wszystkich miast telegramy, ogłaszające, że Japonja została państwem konstytucyjnem.

W południe odbyła się wielka parada całej załogi wojskowej w Tokio. Poprzedniej nocy padał śnieg, zdawało się zatem, że dalsze uroczystości ucierpią wskutek tego. Tymczasem o godz. 10. zajaśniało słońce, a śnieg stajał. O g. 1 więc cesarz wyruszył z zamku na plac parady. Przy tej sposobności zauważono różne innowacje. Po raz pierwszy Japończycy ujrzeli swą parę monarszą, jadącą w jednym powozie; dotąd bowiem cesarzowa jeździła zawsze w drugim powozie za cesarzem. Do tego dnia w czasie przejazdu monarchy, lud musiał zachować się w milczeniu. Jednak i to należy już do historji. Na wszystkich ulicach, przez które cesarz przejeżdżał, uczniowie i studenci uniwersytetu tworzyli szpaler; kiedy zaś zbliżył się sześciokonny pojazd cesarski, sprowadzony z Londynu, wszyscy studenci zanucili hymn narodowy, lub wznosili okrzyki: *Banzai*. Naturalnie, stało się to na rozkaz, dany z góry. Lud słuchał z początku z wielkiem zdumieniem, po chwili jednak ochłonął, pojął zmianę stosunków, którą zresztą tłómaczyli mu zaraz wysłannicy rządu, i sam począł wołać: *Banzai*, co znaczy: tysiąc lat!

Mimo błota, którem cały plac był pokryty, parada odbyła się wybornie. Przy tej sposobności okazało się właśnie doskonałe wyćwiczenie armji japońskiej. Wojskowi europejscy twierdzą, że Japończycy mogą śmiało się chlubić, że posiadają najlepiej w Azji zorganizowaną armję. Zawdzięczają zaś to instruktorom francuskim i niemieckim.

Wieczorem odbył się w zamku wspaniały bankiet, w którym wzięło udział znów 1.000 osób. Zakończono go starojapońskimi tańcami wojennymi. Dziwny kontrast! Stare, rytmiczne a odwieczne tańce, w ciężkich zbrojach w obec widzów, ubranych zupełnie po europejsku, w sali, oświetlonej elektrycznością i nie mającej w sobie nic japońskiego!

Jakżeż w obec tego zachowywała się ludność stolicy? Japończycy od dawna już słyną z tego, że w urządzaniu uroczystości są prawdziwymi mistrzami. Festyny jednak, jakie odbyły się w Tokio w ów dzień uroczysty, przewyższyły wszystkie poprzednie. Trudno zaś tu opisać choćby w krótkości owe pochody, pstre wozy z bożkami, wędrowne sceny, na których baletnice wykonywały najtrudniejsze tańce, owe transparenta, łuki tryumfalne, ognie sztuczne itd. itd., jakie w owym dniu trudnoby było choćby nawet policzyć. Nawet najuboższe chaty iluminowane były pąsowobiałemi latarniami i japońskimi sztandarami. Miasto przedstawiało wieczorem widok wspaniały. Nie obeszło się jednak bez nieszczęśliwych wypadków. Tłok na ulicach był tak ogromny, że 14 osób zostało uduszonych. Mimo to wszystko Europejczyk nie mógł tam usłyszeć kłótni, lub choćby jednego grubiańskiego wyrazu. Lud zachowywał się z godnością. Jestto wymowny dowód cywilizacji Japończyków!

— **Wierny przyjaciel.** Rzecz dzieje się w jednym z berlińskich sądów. Na porządek dzienny przychodzi sprawa przeciw druciarzowi, Franciszkowi Djurkaczowi. Gdy jednak woźny wywołał nazwisko oskarżonego, zjawia się u stołu sędziego dwóch druciarczyków. Obaj, jak opisuje jeden z berlińskich dzienników, są naturalnie Słowakami, obaj młodziutcy, prawie dzieci jeszcze — i obaj wyglądają tak, jakby „dobra mama" nie myła ich już i nie czesała od dłuższego czasu.

— Który jest druciarz Djurkacz? — zapytuje przewodniczący.

— Ja! — odpowiada starszy z obu druciarczyków, mający może około 15 lat.

— Zajmij więc miejsce na ławie oskarżonych.

Z pozwolenia tego korzysta oskarżony z widoczną ochotą, ale w ślad za nim podąża też i młodszy kolega, przyczem obaj usadzają się na drogiem dla nich miejscu z taką gorliwością, jakby nie mieli go prędko opuścić lub bronić chcieli przeciw jakiemu nadliczbowemu kandydatowi

— Ale cóż ty tu chcesz? zapytuje przewodniczący młodszego z obu chłopców. — Ty przecie nie jesteś wcale oskarżonym?

Żadnej odpowiedzi.

— Masz wezwanie sądowe? — rzuca jeszcze sędzia.

Znowu żadnej odpowiedzi; chłopiec tylko patrzy wystraszonym wzrokiem na swego towarzysza.

— Jak się nazywasz? — zapytuje znów przewodniczący.

Wtedy podnosi się starszy z obu chłopców i w strasznej niemczyźnie, od której zapewne włosy powstawały na głowie nawet berlińczykom, wygłasza co następuje:

— Przyjaciel mój nazywa się Januszek. Nie rozumie nic ani odrobiny po niemiecku, cesarski panie radzco! Ale to nic nie szkodzi. Ja go zapytam co on tu chce. On jest wiernym moim przyjacielem. On chce wiedzieć, co pan zrobi ze mną, cesarski panie radzco! Czy on nie będzie ze mną rozłączony, czy też ma sam handlować i wołać: „Drotowat!..."

Naturalnie w oracji tej zachowuje słowacki Djurkacz szczególniejsze rodzaje, liczby i przypadki (np. *Fraind mainiges*), ale zostaje zrozumianym.

Przewodniczący nie może jednak dopuścić, aby na ławie oskarżonych rozpierało się indywiduum, nie posiadające wezwania sądowego. Woźny stara się też malca wyprosić ztamtąd, a wreszcie usuwa go przemocą, wskazując mu miejsce wśród sali widzów i tłómacząc, że ztamtąd będzie mógł przysłuchiwać się rozprawie. Przyjaciel Januszek nie rozumie, co do niego mówią, więc też nie rozumie nic z rozprawy ale wskazane miejsce zajmuje z ochotą, siadając obok strojnej damy, która odsuwa się ze zgrozą od małego druciarczyka. Januszek uspokaja ją wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Nic nie szkodzi, piękna panienko! Siedź sobie! Januszek jest dobrym człowiekiem, Januszek nic złego pannie nie zrobi."

Tymczasem sprawa przeciw Franciszkowi Djurkaczowi toczy się dalej. Oskarżony jest o to, że w Berlinie przebywa i krąży po domach, zajmując się swojem rzemiosłem, a nie posiada na to odpowiedniego patentu, uprawniającego do drobnego handlu.

Djurkacz nie zapiera się wcale swego postępowania i przyznaje, że nigdy na oczy nie widział patentu, którego od niego żądają. W obec tego sędzia skazuje go na podwójną opłatę owego patentu (*Hausirgewerbesteuer*), oświadcza jednak zarazem, że kara ta może mu być zamienioną na 14 dni aresztu. Po zmartwionej twarzy biednego Djurkacza przebiega promień radości, gdy zrozumiał ostatnie słowa. Robi gest, jakby chciał powiedzieć: „O! to już wszystko w porządku! — i oświadcza gotowość do »odrobienia« tej bagatelki, której od niego żądają. Ponieważ zaś nie ma istotnie nadziei, aby kiedykolwiek podatek ów można było z niego wydobyć, sędzia każe go zaraz odprowadzić do aresztu.

Za przyjacielem wysuwa się z sali Januszek. Na korytarzu nowa scena. Trzeba bowiem biednemu Januszkowi tłómaczyć, że nie może już dalej przyjacielowi towarzyszyć, a on tego w żaden żywy sposób zrozumieć nie może. Między nim a przyjacielem „Frantiszkiem" staje wielkie, zbrojne od stóp do głowy, państwo niemieckie.

Biedny Januszku! Musisz przez 14 dni sam błądzić po wielkiem mieście i wołać swoje „Drotowat" — i nie będziesz mógł z nikim się rozmówić!

Część ekonomiczna.

= **Handel międzynarodowy** w cukrze ożywił się znacznie w ubiegłym i bieżącym tygodniu, gdyż za przewodem Londynu targi zachodnio-europejskie — pod wrażeniem złych zbiorów trzciny cukrowej w Ameryce — pchnęły gwałtownie w górę ceny dostaw jesiennych, tak iż w Pradze podskoczył cukier przy dostawie na grudzień z 17 na 18·90.

= **Kolej Lwowsko-Czerniowiecka** zamknęła już swoje rachunki za r. 1888, a wyniki ich nie są pomyślniejszemi jak w latach poprzednich.

Na linji Lwów-Czerniowce dochody dosięgły kwoty 2,142.974 zł., lecz gdy wydatki wynosiły 1,861.686 zł., przeto czysta nadwyżka wynosi tylko 281.288 zł., a skarb państwa poręczając czysty dochód z tej linji w kwocie półtora miljona będzie musiał za r. 1888 dopłacić kwotę 1.218 712 zł., czyli za każdą milę około 34.000 zł.

Gorzej wypadły rachunki na linji Czerniowce Suczawa. Tam z dochodu 467.593 zł., po strąceniu wydatków w kwocie 434.101 zł., pozostanie tylko nadwyżka 33.492 zł., a skarb państwa z gwarantowanej subwencji 700.000 zł., będzie musiał dopłacić 666.508 złr.

W ogóle kosztować będzie kolej lwowsko-czerniowiecka w r. 1888 skarb państwa bardzo dużo, bo trzeba będzie jej wypłacić subwencję w kwocie 1,885.220 zł.

= **„Związek"**, pismo fachowe, poświęcone sprawom stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, w numerze z 22 bm. pisząc o ostatecznem ukonstytuowaniu się „Towarzystwa dostaw rękodzielniczych dla armji" pisze:

„O ile jednak szczerze pragniemy, ażeby przedsiębiorstwo rękodzielnicze dostaw dla armji przyszło w naszym kraju do skutku, o tyle nie możemy i nie chcemy taić tego, iż mało mamy nadziei, ażeby stowarzyszenie, o którem tu mowa cel swój osiągnęło. Szkoda tylko pracy i zabiegów inicjatorów tej sprawy! Najpierw bowiem tylko przedsiębiorstwo, rozporządzające krociowym kapitałem własnym i miljonowym kredytem, może liczyć na uwzględnienie przy rozdawnictwie dostaw dla armji; następnie ceny jednostkowe poszczególnych artykułów, obliczone na fabryczną produkcję w wielkich masach, są tak nadzwyczajnie niskie przy dostawach wojskowych, iż drobny rękodzielnik przy ręcznej produkcji, żadną miarą za te ceny robić nie może; a wreszcie, dokąd nie będziemy mieli w kraju wojskowej komisji odbiorczej, dotąd także przedsiębiorstwo dostaw dla armji jest u nas wręcz niemożliwem. To są powody, dla których niestety nie możemy rokować powodzenia Towarzystwu."

Piszący się w zupełności na powyższy wywód, powtarzamy go, aby ostrzedz naszych rękodzielników przed zbyt optymistecznemi nadziejami i oszczędzić im przykrego rozczarowania, które spotkać ich może wbrew najlepszych chęci kierownictwa naszej armji pod naciskiem fabrycznej konkurencji.

Wiedeń 22 kwietnia.

(Z) Wielki tydzień, a tego roku pierwszy tydzień nie kalendarzowej ale prawdziwej wiosny, nie był dla naszej giełdy tygodniem umartwień i postu. Przeciwnie pomimo pewnej rezerwy, którą zwykła zachowywać spekulacja przed zbliżającemi się Świętami, kiedy w przemyśle i handlu przejawia się zazwyczaj pewien chwilowy zastój, giełdę naszą poruszały i elektryzowały ożywcze prądy. Więc mimo niejakiego sfolgowania tendencji w pierwszej połowie tygodnia i nieznacznego cofnięcia się notowań, już w czwartek dwie wiadomości podnieciły usposobienie spekulacji i sprawdziły nieznaczną wprawdzie, ale ożywioną repryzę.

Pierwszą z tych wiadomości była pogłoska, uważana jako rzecz niepodlegająca wątpliwości, że już w pierwszej połowie przyszłego miesiąca nastąpi emisja czterdziestomilionowej pożyczki propinacyjnej dla Galicji. Wdrożone w tym kierunku w ciągu Wielkiego tygodnia rokowania w imieniu władz galicyjskich wskazywały z jednej strony, że termin tej operacji finansowej jest już bliskim, a z drugiej stwierdziły one, że świat finansowy z całym zaufaniem poda pomocną rękę Galicji i obejmie sfinansowanie tej pożyczki pod dość korzystnemi warunkami. Rokowania te wykazały, że Galicja w oczach finansowego świata przestała być krajem, w którym wszelkie operacje pieniężne, nosząc na sobie cechę wielkiego ryzyka, okupiona być musi wygórowanemi korzyściami, które trzeba ofiarować pośrednikom, lecz uważaną jest teraz przez matadorów pieniężnych za kraj, gdzie harmonia rządu z społeczeństwem rządzonem i wprowadzenie równowagi budżetowej w gospodarce kraju i jego jednostek stworzyły normalne stosunki ekonomiczne, podniosły ogólny stan do skromnego wprawdzie lecz wystarczającego dobrobytu, i gdzie połączone usiłowania i zabiegi administracji publicznej i społeczeństwa gorliwie pracują nad tem, aby powołać do życia nowe źródła bogactw ku pokryciu niemi dokuczliwych finansowo podatków państwowych i opłat na cele krajowe i gminne. Rokowania te dowiodły, że dziś Galicja, stając na parkiecie finansowym, witaną jest na nim z całą ufnością w jej siły ekonomiczne, a o stosunek pieniężny z tą ongi zapominaną Galicją ubiegają się na wyścigi pierwszorzędni potentaci giełdowi.

W obec tego więc wieść o bliskiem sfinansowaniu pożyczki propinacyjnej, jak również wiadomość o przypuszczeniu Länderbanków na giełdy niemieckie podziałała już w Wielki czwartek podniecająco na naszę giełdę i umocniła dobrą jej tendencję, a w sobotę obok pewności o rychłem zaraz po świętach przeprowadzeniu dalszej konwersji węgierskiej wywołała repryzę, która nietylko pokryła z lichwą ubytki kursowe z początku tygodnia, lecz pozwoliła naszej spekulacji skończyć tygodniowe operacje z otuchą, iż z początkiem poświątecznego tygodnia w tym samym, zwyżkowym kierunku będzie je mogła dalej prowadzić.

Oto tabelka wykazująca notowania z początkiem i końcem tygodnia:

kredyt. austr.	298.25	299·50
„ węg.	304·75	306·50
anglob.	128·25	129·75
uniony	230·60	232·75
bankv.	106·40	111·20
laenderb.	234·60	242·50
ludwiki	208·—	208·25
czerniowieckie	235·75	235·—
renta pap. wsp.	85·10	85·25
„ srebrna	85·70	85·85
austr. złota	110·90	110·90
5% austr.	100·25	100·30
węg. złota	102·80	102·85
5% węg.	95·85	96·60

Ruble 1·27½ — 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Sofja 23 kwietnia. Z okazji świąt wielkanocnych odbyło się wczoraj w pałacu książęcym wielkie przyjęcie, na którem zjawili się ministrowie i dygnitarze państwa. Ks. Ferdynand rzekł: „Dumnym mogę być z tego, widząc, jak pomimo niepewności polityki europejskiej i złych przepowiedni nieprzyjaciół Bułgarji, niezamącony spokój dozwala krajowi obchodzić to święto pokoju. Zasyłam gorące modły do Boga o błogosławieństwo dla tego kraju i usiłowań moich bronienia niezawisłości kraju."

Stambułow odpowiedział księciu, że jakkolwiek nieprzyjaciele Bułgarji chcieliby pozbawić ją księcia, to jednak naród bułgarski widzi w nim uosobienie swej niezawisłości i widomy sztandar autonomicznego istnienia. Od chwili wstąpienia Ferdynanda na tron, obudziła się Bułgarja do nowego życia, gdyż przywróconym został pokój i każdy z ufnością patrzy w szczęśliwą przyszłość. Usługi, jakie książę krajowi oddał, są nieocenione i wszyscy patrjoci bułgarscy, on pierwszy, gotowi są przelać krew za niego, a w obronie księcia stanie naród i armja jak jeden mąż.

Wiedeń 24 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski rozwiązujący Sejmy Czech, Dalmacji, Galicji, Krainy, Tyrolu, Istrji, Gorycji i Gradyski, i zarządzający nowe wybory.

W części nieurzędowej mówi *Wiener Ztg.* że jakkolwiek rozwiązane sejmy dopiero w ciągu lata ustawniczy sześcioletni perjod funkcyjny kończyły, to jednak ze względu, iż zwołanie ich przed upływem okresu funkcyjnego nie było już możliwem, okazała się potrzeba zarządzenia jak najśpieszniejszego nowych wyborów.

Skutkiem rozwiązania Sejmów możliwem jest nowe wybory rozpisać w czasie dla ludności najbardziej dogodnym i zapewnić przeprowadzenie w porę wyboru do nowych reprezentacyj krajowych.

Wiedeń 24 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza nominację Dyrektora gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie Samolewicza, Dyrektora gimnazjum w Tarnopolu Dniestrzańskiego i profesora czwartego gimnazjum we Lwowie Lewickiego krajowymi inspektorami szkół.

Petersburg 24 kwietnia. Car nadał ambasadorowi w Londynie Staalowi order Aleksandra Newskiego, a wiedeńskiemu ambasadorowi ks. Łobanowowi order św. Andrzeja.

Wiedeń 24 kwietnia. Strejk woźniców tramwajowych przybrał wczoraj niesłychane rozmiary. Na przedmieściu Favoriten i Hernals zebrały się około godziny pół do ósmej wieczór tysiączne tłumy i obrzucały kamieniami wojsko, które wyszło celem przywrócenia porządku. Kawalerja z dobytemi szablami natarła na tłumy i przyczem wielu raniono. O godzinie pół do dziesiątej wieczór oczyścił bataljon piechoty bagnetami ulice. Około godziny 10 wieczór przywróconym został spokój. Wiele osób aresztowanych i wiele jest rannych.

Belgrad 24. kwietnia. Król z rejentami i ministrami przybył tu z Szabaczu. Z Szabaczu towarzyszył królowi osobny okręt z najznaczniejszymi obywatelami Szabackimi. Z Belgradu wysłano na powitanie króla osobny statek. — Na miejscu wylądowania powitały króla entuzjastycznie nieprzejrzane tłumy.

Berlin 24. kwietnia. *Politische Nachrichten* donoszą, że król saski nadał w dzisiejszym dniu urodzin ministrowi Boetticherowi saski wielki krzyż zasługi.

Rjeka 24. kwietnia. Królowa belgijska przybyła tu z księżniczką Klementyną, przyjęta przez arcyksięcia Józefa.

Rodzina arcyksięcia odwiedziła kardynała Haynalda w Abbazyi, którego stan zdrowia widocznie się polepszył.

Preszburg 24. kwietnia. Na nader licznem zgromadzeniu wyborczem wystąpił minister sprawiedliwości Szilagyi jako kandydat na posła.

Monachjum 24 kwietnia. Wedle wiadomości z Hohenschwangau nastąpiło w ciągu ubiegłej nocy w stanie zdrowia królowej-matki pogorszenie. Chora wymiotowała kilka razy. Zwołano lekarzy na konsultację.

Sztokholm 24 kwietnia. Siostra króla, księżniczka Eugenja zmarła tej nocy.

Bukareszt 24 kwietnia. (Doniesienie *Agence Roumaine*). W sprawie wypadku na granicy węgiersko-rumuńskiej zapewnił minister Lahovary, iż sprawę tę jak najśpieszniej ureguluje. W najbliższym czasie uda się na miejsce komisja celem przywrócenia *status quo ante* w myśl postanowień konwencji. (Służba księcia Ghiki naruszyła granicę siedmiogrodzką, wpadła zbrojnie na terytorjum austrjackie i splądrowała lasy. Przyp. Red. *Przeglądu*).

Wiedeń 24 kwietnia. Ruch tramwajowy odbywa się dziś normalnie. 150 wagonów jest w ruchu. Wielu strejkujących woźniców powróciło napowrót do pracy. Doniesienia o użyciu przez straż policyjną broni palnej są nieprawdziwe, strzelano tylko kilka razy w powietrze.

Bruksela 24 kwietnia. Boulanger odjechał dziś rano o ¾ na 7 w towarzystwie kilku osób przez Ostendę do Londynu.

Monachium 24 kwietnia. Wedle doniesień z Hohenschwangau siły królowej matki słabną ustawicznie skutkiem trudności w trawieniu. Profesor Ziemssen i radz. med. Brattler odjechali do Hohenschwangau.

Londyn 24 kwietnia. Salisbury miał na zgromadzeniu konserwatystów w Brystolu mowę, w której zaznaczył potrzebę powiększenia floty.

Zauważył także, iż byłoby szaleństwem zwiększać niebezpieczeństwo napadu z zewnątrz przez udzielenie Irlandji samoistnego rządu, ten bowiem w danym razie zająłby nieprzyjaźne stanowisko w obec Anglji.

Budapeszt 24 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację deputowanego Langa sekretarzem stanu w ministerstwie finansów.

Wiedeń 24 kwietnia. Cesarz przyjmował dziś ponownie prezydenta policji Kraussa.

Towarzystwo tramwajowe postanowiło tym strejkującym woźnicom, którzy powrócą do służby, polepszyć warunki o ile możności.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 24 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: JE. F. br. Pino z Czerniowiec. D. Eudlessberger z Wiednia. A. Obertyński z Nowego Sioła. Wł. Hulewicz z Kijowa.

Hotel Europejski: M. hr. Miączyńska z Rosji. Z. Cieński z Stanisławowa. Dr. W. Łuczakowski z Tarnopola. W. Kucharski z Sambora.

Lwów. Z Izdy handlowej 24 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	25	209	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	236	—	239	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	20	101	20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „	97	85	98	85
„ „ „ 4% „ „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6% 3½ w likw.	—	—	57	50
„ „ „ (d) 5% 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	30	105	30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	25	28	—
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.47	9.57—
Półimperjał rosyjski	9.80	9·90
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26¼	1·23¼
100 marek niemieckich	58·35	59·35

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 kwietnia godz. 1. min. 36.

Akcje kredyt	298·75	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	74·80	Wiedeńskie losy kom.	148·50
Kredyty węg.	306·—	Akcje tyton.	114·50
Anglobanki	130·80	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	231·50	Elbethale	211·—
Ludwiki	207·25	Länderbanki	241·70
Nordbahny	260·—	Renta zł. węg.	103·10
Lombardy	106·75	Bankvereiny	111·60
Losy tureckie	31·90	Renta węg. pap.	96·45
Staatsbahny	245·75	Ruble	1·27·75
Czerniowieckie	236·75		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

	godz.	m.	pora	pociąg
Z KRAKOWA:	o godz. 8	50	rano	poc. osob.
	„ 4	8	po poł.	„ kurj.
	„ 7	15	wieczór	„ mięs.
	„ 9	28	„	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3	15	w nocy	poc. mięs.
	„ 2	20	po poł.	„ kurj.
	„ 7	—	wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2	38	w nocy	poc. mięs.
	„ 2	8	po poł.	„ kurj.
	„ 6	22	wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1	35	w nocy	poc. osob.
	„ 8	26	rano	„ „
	„ 8	40	po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6	40	rano	poc. mięs.
	„ 8	—	wieczór	„ posp.
	„ 11	6	„	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5	58	po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

	godz.	m.	pora	pociąg
DO KRAKOWA:	o godz. 4	20	rano	poc. osob.
	„ 7	20	rano	„ „
	„ 2	28	po poł.	„ kurj.
	„ 8	30	wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4	4	po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9	52	pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4	11	po poł.	„ kurj.
	„ 10	35	wieczór	„ mięs.

71)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

„I poprowadził mnie do ładnej blondynki. Jej koleżanka brunetka niebawem też nadeszła W dziennem świetle jeszcze była piękniejszą, jak w oświetleniu teatralnych kinkietów... blansz i róż pozostawiły całkowicie nieskażoną świeżość płci jej aksamitnej.

„—Moja droga, — przemówiła do niej Armantyna, — przedstawiam ci wicehrabiego de Presles, syna zgrzybiałego ojca, którego majątek jest nieobliczonym...

„La Follade i Formoza poczęli się śmiać.

„Armantyna ciągnęła dalej:

„— Młody ten panicz, który, jak widzisz, niezgorzej przypomina cherubinka z „Wesela Figara“, kiedy tę rolę gra ładna kobieta, tknięty jest twymi wdziękami i zamierza żądać pozwolenia kochania się w tobie... Uroszczenie to nie wydaje mi się bynajmniej oburzającem, ale wreszcie ciebie to tylko obchodzić może. Ty przeto tylko możesz mu dać odpowiedź...

„Formoza uśmiechnęła się do mnie, ukazując koniuszki ślicznych swych ząbków i odpowiedziała:

„A mój Boże, panie wicehrabio, kochaj mnie, ile ci się tylko podoba, nie myślę ci stawiać przeszkód...

„— Ale ty, pani, — spytałem gwałtownie, ujmując jej rękę, której mi nie usunęła, — czy będziesz kochać mnie również?...

„— Kto to wie — szepnęła, rzucając mi spojrzenie palące jak płomień. — Pan kochaj mnie tylko dalej... Alboż nie wiesz, iż utrzymują, że miłość jest zaraźliwą...

„Odpowiedź ta była wielce znaczną. I miałem już jak Cezar zawołać: — przyszedłem, spojrzałem i zwyciężyłem!... Jednakże tryumf mój nie postępował tak szybko, jak to sądziłem zrazu. Formoza wyznawała mi chętnie, że miała dla mnie bardzo wiele szczerego uczucia, ale cnotę swą wciąż zbroiła w szańce wszelkiego rodzaju. Ilekroć zrobiłem wyłom w jednych murach stawałem w obec nowych, jeszcze silniejszych, jeszcze lepiej ufortyfikowanych i gorliwiej bronionych niż poprzednie...

„Poskarżyłem się na to przed moim przyjacielem la Follade, który dał mi radę zadokumentowania moich uczuć jakimi podarkami.

„Rada była dobrą ale trudną do wykonania.

„— Jakże u djabła chcesz, abym to zrobił?— zawołałem. — Czy to sposób robić teatralnej królowej prezenta, kiedy się nie ma jak dwadzieścia luidorów w kieszeni?

„— Czy to tylko cię kłopocze?...

„— Zdaje mi się, że to wystarczająco kłopotliwe...

„— Głupstwo!... Ja cię z tego kłopotu wybawię...

„— Czyżbyś mi mógł pożyczyć, przypadkiem?...

„— Mój drogi Gontranie, wiesz dobrze, że nie jestem bogatym... Nie, pożyczyć ci pieniędzy nie mogę... nieszczęściem! ale mam źródło...

„— Jakież to?

„— Przedewszystkiem powiedz mi, czy twój ojciec stoi w jakich stosunkach z którym z paryzkich bankierów?...

„— Owszem.

„— Jakże się ten bankier nazywa?

„— Jakób Lafitte.

„— Wybornie.

„— Czy wypadkiem może sądzisz, że ten pan Lafitte zechce mi pożyczyć pieniędzy?... Bankier w Tulonie mi odmówił... Pomyślno, że jestem jeszcze małoletni.

—„ Nie chodzi tu o pożyczkę, ale po prostu tylko o pewne wyjaśnienia co do fortuny hrabiego Presles... Odchodzę... Idę się zająć twym interesem... Bądź jutro punkt o drugiej w Palais Royal, w galerji oszklonej. Prawdopodobnie przyniosę ci dobre wiadomości.

„Nazajutrz La Follade dotrzymał słowa. Zaprowadził mnie do jakiegoś znajomego sobie jubilera, który prawdopodobnie zbudowany stanem majątkowym mego papy ofiarował się sprzedać mi za jakie dziesięć tysięcy franków bransolet, pierścionków, łańcuchów i t. p... i zadowolnił się memi kwitami, płatnymi za sześć miesięcy.

„— Wiem doskonale, że pan hrabia jest małoletnim, — rzekł on mi, owijając klejnoty — i że te kwity pańskie absolutnie nic nie znaczą.. ale na to, by mi nie zapłacić, trzebaby przeprowadzić proces, a kiedy ktoś się nazywa hrabią Presles, nie będzie niezawodnie bezcześcił podpisu swego syna.

„Opuściliśmy magazyn jubilera... Kieszenie moje pełne były błyskotek i pudełek.

„— Cóż teraz zrobisz z tem wszystkiem? — spytał mnie La Follade.

„— Toż wiesz dobrze, dam te klejnoty Formozie.

„— Ależ straciłeś głowę! — zawołał mój przyjaciel.

„— Nic o tem nie wiem! idę zresztą przecież za radą, udzieloną mi przez ciebie.

„— Radziłem ci zrobić jej prezent, to prawda, ależ nie prezent takiej wartości... Wybierz sobie z tego całego kramu łańcuch i ze dwie bransolety... to wystarczy dla naszej księżniczki...

„— A cóż chcesz, abym zrobił z resztą?... Czyż to ja mogę nosić bransolety?...

„— A oczywiście! — odpowiedział mi wicehrabia, jeśli nie nosić to zanieść możesz je... do lombardu... A to ci da pieniądze.

„— Wyborna myśl! ale, aby coś oddać do lombardu, czyż nie potrzeba jakichś dokumentów, papierów, paszportu, a ja tego wszystkiego nie mam?...

„— Ja ci będę w tem pośredniczył... mam wszystko czego wymagają...

W kwadrans potem miałem już w kieszeni dwa tysiące franków w złocie. La Follade pożyczył odemnie pięćset, ależ to było całkiem naturalne, tyle mu byłem obowiązany.

„Pobiegłem do mojej pięknej aktoreczki, która mnie przyjęła uprzejmością Nr. I-szy i zdawała się mniej zadowolnioną z klejnotów niż z mojej chęci przypodobania jej się, czego przyniesienie ich było dowodem.

„— Kochany mój wicehrabio, — rzekła mi, — jesteś najmilszym, najprzyjemniejszym ze wszystkich młodzieńców jakich znam.

„— Jeśli to prawda, — odpowiedziałem, — dla czegóż nie chcesz pani, abym też był i najwięcej kochanym zarazem?

„— Kto powiedział, że pan nim nie jesteś?

„— A kto mi dowiedzie, że jestem?

„— Niedowiarku, potrzebaż ci dowodów?...

„— Miłoby mi było je otrzymać!..,

„— A więc może dam ci je... bądź tu jutro godzinie oznaczonej...

„— Nie mógłżebym zostać już dzisiaj?...

„— Nie, dziś na mnie czekają w teatrze, muszę iść na próbę... Zresztą gram dzisiaj, jutro natomiast będę wolną..

„Odszedłem pełen nadziei. Ta cudna dziewczyna oczywiście szalała za mną.

„Nazajutrz o godzinie oznaczonej przybyłem. Formozę zastałem stojącą w pośrodku salonu, przybraną w elegancką suknię z popielatej jedwabnej materji, szal miała narzucony na ramiona, wstęgi kapelusza związane pod brodą.

„— Czy nie widziałeś pan przed bramą mieszkania karety?... — spytała mnie.

„— Tak, widziałem.

„— To moja...

„— Pani wychodzi! — wykrzyknąłem.

„— Natychmiast i nie wychodzę sama...

„— A z kimże to?

„— Z tobą, mój milutki *cherubino d'amore*..

„— Brawo!... i gdzież to jedziemy?...

„— Zobaczysz... mam wielkie plany.

„W pięć minut potem byliśmy już w drodze. Opuściliśmy Paryż, mijali rozkoszne wioski po za nim; jechaliśmy wzdłuż wybrzeży Sekwany, wdzieraliśmy się po jakiejś stromej, w górę pnącej się drodze i pojazd nasz zatrzymał się wreszcie na krawędzi lasu prawdziwie rozkosznego, najpiękniejszego, jaki widziałem w mem życiu.

„— Gdzież to jesteśmy? — spytałem Formozy.

„— Jesteśmy w Saint-Germain, — odpowiedziała mi. — Podasz mi pan ramię i pójdziem oboje przechadzać się po lesie...

C. d. n.)

15418. 2671 2—3

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1889/90 nadanych będzie 10 bezpłatnych miejsc funduszowych c. k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą Cesarza Franciszka I jubileuszowa fundacja.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10 maja 1889.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wiel. ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 8 kwietnia 1889.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Porcelana z fabryki Baranówka, deseń bławatki, tanio do nabycia. Waza z podstawką, 4 półmiski, 1 salaterka, 24 talerzy za 40 zł., 2 stare lustra w złotych ramach w dobrym stanie. Adres: A. K. ulica Rejtana l. 2 I. piętro od 12 do 3 godziny.

Wzywam spadkobierców ś. p. Ignacego Czajkowskiego, zmarłego około r. 1820 a to: Henrykę Czajkowską, Hipolita i Tadeusza Czajkowskich, tudzież Helenę z Czajkowskich Łucką, względnie tychże dziedziców ażeby się w własnym interesie do mojej kancelarji zgłosić zechcieli. Dr. Józef Flakowicz, adwokat w Sanoku.

KAMIENICA pierwszorzędna w pobliżu Namiestnictwa jest do zamiany za folwark. Bliższa wiadomość w Biurze zleceń Lwów p. Polińskiego. 2662 10—10

Nauczyciela posiadającego gruntownie język niemiecki także i w konwersacji oprócz dokładnej metody udzielania przedmiotów obowiązkowych w szkołach normalnych, poszukuje się do dwojga dzieci, które dopiero rozpoczną naukę. Zgłoszenia z podaniem warunków do Zarządu dóbr w Lubiankach p. Zbaraż.

Folwark w kierunku ze Lwowa do Brodów 5ta stacja położony, o pół mili drogi subwencjonowanej, od stacji kolejowej i poczty oddalony, składający się z 80ciu morgów pola w 6ciu kompleksach, tudzież domu mieszkalnego, nowym gontem pokryty i 6ciu budynków gospodarczych zupełnie w dobrym stanie jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Długu bankowego jest 4.000 zł. Bliższa wiadomość: ulica Sakramentek l. 4 u właścicielki kamienicy.

Stowarzyszenie tkaczy w Błazowie poleca swoje wyroby, znane z dobroci po znacznie zniżonych cenach tak płótno grubsze jak i webowe, bieliznę stołową, ręczniki, fartuszki, płócienka kolorowe, drelichy, dymki, segeltuchy itd. Prosi o wczesne zamówienia na płótna do suszenia chmielu.

FAUST, dogg czystej rasy duńskiej, myszaty, 2 lata, 85 cm. wysoki, 125 cm długi, w dobrem ciele, ostatnia cena 100 złr. loco Zeżawa p. Zaleszczyki.

Gospodarz ekonomiczny, egzaminowany leśniczy i chmielarz poszukuje posady. Posiada praktykę 23 letnią w posiadłościach większych. Łaskawe zgłoszenia pod adresą: A. Staw w Drohobyczu.

Zawodowy kucharz i piekarz, zarazem ogrodnik, Polak, rozumiejący także język niemiecki, 30 lat wieku, żonaty z 3 dziećmi, trzeźwy, mający najlepsze rekomendacje, poszukuje posady. Adres: Maciej Gaukiewicz w Polanie, poczta Chrewt.

Są do nabycia zadołowane i aż do końca maja mogę na żądanie pocztą lub koleją wysyłać flance szparagów Argantil Conower olbrzymie 3 letnie, kopa 2 złr. Czerechy kleparowskie, drzewka 7 letnie w miejscu po 90 centów, także do końca maja. Zarząd ogrodu, poczta Tartaków w Spasowie.

„Monte Christo“ za 2 zł. oprawne i wiele innych książek również tanio do nabycia. Adres: D. D. Dynów.

W powiecie kołomyjskim przy murowanem gościńcu i kolei jest grunt 50 morg. w jednej parceli dobrej gleby, graniczy strumykiem do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli Wiel. ksiądz Stupnicki, proboszcz w Ottyni.

Sela. Całusy gorące — czy miłość u Ciebie już zgasła — u mnie nigdy.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.